

Alicja Rokuszewska-Pawełek

Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii okupacyjnych¹

1. Warianty trajektorii okupacyjnych i ich kontekst biograficzny

Strukturalne, ramowe warunki trajektorii kolektywnej, które w przypadku doświadczeń wrześnieowych związane były z kolektywnym chaosem, dezorganizacją i bezładem, w przypadku doświadczeń okupacyjnych wiążą się z zewnętrznym przymusem: z jednej strony – ze skrajnymi ograniczeniami dnia codziennego, materialną nędzą, koniecznością podejmowania niekorzystnych dla siebie działań, przymusem pracy, często na niewolniczych warunkach, z drugiej zaś – z formami przymusu związanymi z okupacyjnym terrorem, z aresztowaniami i uwięzieniami, deportacjami, osadzeniem w obozach pracy i obozach zagłady, ukrywaniem się.

Te dwa warianty trajektorii okupacyjnej, które prowizorycznie określiłam jako gehennę i matnię, łączy dominanta zewnętrznego przymusu, dzieli zaś to, że w pierwszym przypadku działa bardziej przymus okoliczności, wyznaczony okupacyjną sytuacją (w tym, w istotny sposób określony sytuacją prawną, czy też lepiej byłoby powiedzieć, bezprawną), w drugim zaś przypadku chodzi o zasadę bezpośredniej przemocy doznawanej ze strony okupanta, o doświadczenie opresji, którego osią jest relacja ofiara–oprawca. Poza odmiennymi rodzajami zagrożeń właściwymi dla tych doświadczeń, odmienne są także rodzaje zaradności podejmowane przez narratorów w celu opanowania sytuacji. Z punktu widzenia generalnych strategii uruchamianych w obliczu kolektywnego zagrożenia wojennego i w pełni rozwijanych w fazie okupacyjnej, o których pisałam wcześniej: nastawienia na walkę i nastawienia na przetrwanie (które z grubsza różnicują okupacyjne biografie na opowiadania o działalności konspiracyjnej lub o żołnierskiej epopei – z jednej strony, i opowiadania o codziennym życiu lub doświadczeniu terroru – z drugiej), doświadczenia trajektoryjne przynależą do tej ostatniej. Podkreślić jednak należy, że strategia przetrwania ma w świetle analizowanych materiałów także wersję nie związaną z trajektorią – wersję swoiście aktywistyczną. Oznacza ona wówczas pewien typ zaradności wojennej, który może się pojawiać zarówno jako intencjonalny biograficzny plan działania, jak i jako cecha

¹ Tekst pochodzi z książki Alicji Rokuszewskiej-Pawełek, 2002, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Wydawnictwo UŁ, Łódź [przyp. red.].

instytucjonalnego wzorca przebiegu życia. Innymi słowy, w odniesieniu do trajektorii zaradność oznacza sposoby radzenia sobie z dynamiką doświadczenia, wysiłki związane z opanowaniem bezradności jako jego cechy konstytutywnej. Z kolei zaradność jako cecha biograficznego planu działania oznacza radzenie sobie z sytuacją okupacyjną, której w ogóle nie postrzega się w kategoriach bezradności, przymusu i cierpienia, lecz przeciwnie – w kategoriach wyzwania, któremu można sprostać. Wreszcie, zaradność w obrębie wzorca instytucjonalnego – to działania zapobiegawcze i naprawcze wynikające z postrzegania sytuacji w kategoriach normatywnych oczekiwań, które należy spełnić. Szczególnie interesujący jest tu przypadek zaradności jako autonomicznego biograficznego planu działania, ukazujący okupację nie tylko jako czas, w którym „dawało się żyć”, ale nawet „żyło się dobrze”; stanowi on przeciwległy biegun w stosunku do doświadczenia trajektoryjnego². Uogólniając, stwierdzić należy, że orientacja na przetrwanie, choć w różnych swoich wersjach, obecna jest w obrębie odmiennych struktur procesowych biografii, właściwych okresowi okupacji.

Uwagi powyższe uzupełnić należy stwierdzeniem, że analizowane narracje we fragmentach odnoszących się do okresu okupacji dokumentują zróżnicowanie procesów biograficznych. Obok zróżnicowanych doświadczeń trajektoryjnych, doświadczenia części narratorów odpowiadają formule biograficznych planów działania w dwóch jego wersjach: z jednej strony – udziałowi w konspiracji i walce na wojennych frontach, z drugiej – wykorzystywaniu okupacyjnych warunków do robienia własnych interesów, czyli wspomnianej wyżej zaradności, traktowanej jako autonomiczne, intencjonalne działanie życiowe. Okupacyjna faza biografii jest także relacjonowana w kategoriach wzorca instytucjonalnego i wypełniona opisem działań podporządkowanych wymogom i oczekiwaniom związanym z życiem rodzinnym, z pracą, a czasem również z nauką, a także – co ciekawe – z działalnością konspiracyjną i partyzancką, która ze względu na organizacyjne ramy i rutynę dnia codziennego okazuje się w wielu przypadkach – ku rozczarowaniu samych narratorów – bardziej obowiązkiem niż emocjonującą przygodą (walką).

Częstość występowania w wywiadach powyższych struktur jako dominujących procesów biograficznych zbieżna jest z najbardziej prawdopodobną tendencją statystyczną: na przeciwległych biegunach indywidualistyczny okupacyjny oportunizm – z jednej strony (raczej nieprzekraczający granic otwartej kolaboracji), i aktywna walka z okupantem – z drugiej, w środku zaś – borykanie się z zagrożeniami i trudami dnia codziennego:

Statystycznie najbardziej typowe były zapewne zachowania mieszczące się pośrodku skali narodowych reakcji okresu wojny. Była to kategoria znoszących okupację

² Na temat okupacyjnych strategii oportunistycznych, jakie wystąpiły w badanej grupie, a także szerzej, na temat pozytywnych doświadczeń wojennych zob. Marciniak (1996); por. także na temat zaradności Czyżewski (1996), Kowalewicz (1996).

w sposób narodowo raczej bierny, ale cierpiących z powodu okupacyjnych sytuacji fizycznie i psychicznie, i to cierpiący jako Polacy (Kłoskowska 1996: 304).

Analizowane materiały pokazują ponadto, że obok przypadków okupacyjnych biografii, które dają się zamknąć w ramach jednej dominującej struktury procesowej, w innych przypadkach czas okupacji to sekwencja różnych procesów biograficznych. Sekwencje te oddają bieg losów ściśle indywidualnych, podyktowanych zmieniającymi się okolicznościami życia osobistego narratorów. W dwóch przypadkach jednak sekwencje mają typowy, powtarzalny przebieg.

Przypadek pierwszy odnosi się do narracji konspiracyjnych, w których decyzja o przystąpieniu do konspiracji, przedstawiana jako wojenny biograficzny plan działania, pociąga za sobą podobne konsekwencje biograficzne w postaci najczęstszego rozdwojenia na: „naziemne” życie codzienne i „podziemne” życie konspiracyjne. Relacjonowane jest ono w kategoriach wzorców instytucjonalnych związanych z życiem rodzinnym i pracą – z jednej strony, oraz karierą żołnierza podziemia – z drugiej. W niektórych przypadkach przekształca się następnie w trajektorię aresztowania, uwięzienia czy osadzenia w obozie koncentracyjnym – w analizowanym materiale przypadki te nie są częste, mają jednak swoją liczną reprezentację w opowiadaniach o losach innych – a także niemal we wszystkich przypadkach w trajektorii związanej z zakończeniem wojny i wejściem na teren Polski Armii Czerwonej.

Przypadek drugi odnosi się do narracji, w których koleje indywidualnych losów wyznaczone są przez ramy wspólnych wydarzeń, wyraziście odciskających swe piętno na indywidualnych biografiach. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w przypadku okupacyjnych narracji kresowych, które zorganizowane są wokół następujących po sobie kolejnych okupacji. W tym wypadku „biografia” przestrzeni modeluje biografie indywidualne, czyniąc to zarazem w taki sposób, że je kolektywizuje; dynamika wydarzeń historycznych na tym obszarze II Rzeczypospolitej tworzy swoisty kształt losu wspólnoty³. Kolejne okupacje z charakterystycznymi dla nich wydarzeniami ujednocniają narracje nie tylko formalnie będąc punktami węzłowymi w chronologicznym odtwarzaniu doświadczeń, lecz zmieniają one także zasadniczo charakter doświadczenia i jego treść. Najważniejszą pod tym względem cechą wymienionych sekwencji jest pojawianie się w nich trajektorii jednocześnie z sowiecką okupacją, do czego dochodzi dwukrotnie, w 1939 i 1944 r. – bądź jako potencjału realnego zagrożenia, o które narratorzy się ocierają, i którego ostatecznie udaje się im uniknąć, bądź jako rozwiniętej struktury związanej z przeżywaniem osobistego cierpienia, czy też jako doświadczenia będącego udziałem innych, w tym również osób bliskich narratorom, oraz jej zanikanie w obrębie narracji o okupacji niemieckiej, a pojawianie się w niej z kolei wojennej wersji biograficznych planów działania związanych z konspiracją i partyzantką.

³ Rozbudowana analiza odrębności kresowego doświadczenia wojennego, w tym zwłaszcza „polskiej wileńskości” – zob. Kaźmierska (1999).

2. Gehenna – trajektoryjny wymiar życia codziennego pod okupacją niemiecką w narracjach z Polski centralnej

W narracjach z Polski centralnej wśród podstawowych zagrożeń życia codziennego powszechnie wymieniane są: utrata domu w sensie dosłownym i w sensie wspólnoty rodzinnej; przymus pracy, często na niewolniczych warunkach; wywózki „na roboty” w głąb Niemiec; aresztowania jako stały, „strukturalny” element okupacji. Zagrożenia te w połączeniu z bardzo trudnymi warunkami życia, często na poziomie wegetacji, stanowią wspólną ramę okupacyjnej egzystencji, w której przebiegają indywidualne biografie. Stanowią one zarazem podstawowy potencjał trajektoryjny codziennego życia pod okupacją niemiecką. W indywidualne trajektorie biograficzne potencjał ten przekształca się w określonych warunkach.

Po pierwsze, dochodzi do tego w efekcie kumulacji negatywnych doświadczeń dnia codziennego, powodujących u narratorów – a mówiąc dokładniej, u narratorek, gdyż sytuacja ta pojawia się najczęściej w relacjach kobiet, często samotnych matek wychowujących dzieci – stan permanentnego stresu ciągnącego się miesiącami i latami. Co ciekawe, w wywiadach sytuacja ta jest często relacjonowana z perspektywy ówczesnych dzieci doświadczających opieki i troski ze strony rodziców. Dzisiejsi dorośli narratorzy podkreślają tamtejszy trud, lęk i ogromny wysiłek związany z opanowywaniem zagrożeń codzienności w tym właśnie rodzinnym wymiarze.

Po drugie, potencjał trajektorii dnia codziennego uaktywnia się wskutek nagłego, radykalnego pogorszenia sytuacji życiowej. W wielu wywiadach dochodzi do niej w efekcie destabilizacji wspólnoty rodzinnej spowodowanej śmiercią lub nieobecnością w domu kogoś z członków rodziny. Szczególną wagę biograficzną ma utrata jednego lub obydwójga z rodziców; wymusza ona zazwyczaj gwałtowny proces dorostania połączony z koniecznością podjęcia pracy i przejścia na siebie choć części obowiązków spełnianych dotychczas przez nieobecnego teraz. Są to zazwyczaj zobowiązania ponad siły fizyczne i psychiczne, gdyż sytuacje takie dotyczą często dzieci i bardzo młodych ludzi. Do podstawowego zakłócenia, jakie powoduje wojna w przebiegu życia, przerywając i radykalnie zmieniając jego dotychczasowy kierunek oraz burząc perspektywiczne plany życiowe, dołącza się tutaj zjawisko wymuszania statusów, do przyjęcia których jednostka nie jest przygotowana ani nawet przewidziana w kategoriach społecznych.

Po trzecie, chodzi o sytuację, w której jakaś z okoliczności życia codziennego związana z okupacyjnymi ograniczeniami i przymusami zaczyna przytłaczać narratorów, zaś wysiłki związane z próbami panowania nad tym sektorem życia, poprzez podejmowanie różnych środków zaradczych, nie przynoszą rezultatów. W analizowanych materiałach sytuacja taka najczęściej odnosi się do pewnych okresów okupacyjnego życia, w których narratorzy doświadczali dotkliwej biedy połączonej z głodem, a także do niektórych okoliczności związanych

z przymusową pracą – wtedy, gdy łączyła się ona z ogromnym wysiłkiem, z wyczerpaniem, ze złym traktowaniem i z upokorzeniem. To właśnie wyczerpanie i dyskryminacja powodują, że okupacyjne doświadczenia łączone z przymusową pracą często przekształcają się w indywidualne trajektorie biograficzne.

Osobny przypadek stanowi sytuacja, gdy wejście na trajektorię indywidualną dokonuje się w konsekwencji udziału w „podziemnym” nurcie życia okupacyjnego lub w efekcie nielegalnych działań, jakie narratorzy podejmują w ramach codziennej zaradności. Te jednak doświadczenia sytuują się już po stronie doświadczeń związanych z okupacyjnym terrorem.

W opanowywaniu doświadczeń trajektoryjnych związanych z codziennym życiem okupacyjnym dużą rolę odgrywa zarówno zaradność własna narratorów, jak i pomoc udzielana ze strony innych. Aktywność i zapobiegliwość w odsuwaniu podstawowego zagrożenia, jakim była w relacjach narratorów wywózka na roboty, przejawiała się na wiele sposobów: niektórzy narratorzy ukrywali się, dopóki niebezpieczeństwo nie minęło; inni przedstawiali fałszywe dokumenty i zaświadczenia; większość wyszukiwała odpowiednich miejsc pracy zabezpieczających przed wywiezieniem, w czym pomagali bliżsi i dalsi krewni, a także różni znajomi, w tym także i znajomi Niemcy.

Odwoływanie się do pomocy ze strony rodziny, znajomych i sąsiadów jest powszechne także w sytuacjach radzenia sobie z ograniczeniami aprowizacyjnymi. O ile jednak w przypadku pomocy związanej z pracą – jak można wnosić z relacji – pomoc miała charakter bezinteresowny i dawała się włączyć w kategorię rodzinno-sąsiedzkich przysług działających na zasadzie wzajemności i zwyczajowych zobowiązań, o tyle przypadek drugi dotyczy już relacji handlowych i umieszcza narratorów w sieci skomplikowanych nieraz stosunków, związanych z funkcjonowaniem „czarnego rynku”, a także systemu kartkowego. Poszukiwanie nielegalnych źródeł zaopatrzenia, które umożliwiłyby przetrwanie, oznaczało w praktyce różnego rodzaju nielegalne interesy, malwersacje, czasem kradzieże – najczęściej przedstawiane przez narratorów w konwencji łotrzykowskiej, jako „kantowanie Niemców”, „brykanie przez granicę”, „wzięcie czegoś dla siebie”. Istotną rolę odgrywała w tym procederze rozwinięta na szeroką skalę korupcja: łapówki, przekupstwo, nielegalny handel; z jednej strony umożliwiały one przeżycie, choć zarazem stwarzały zagrożenie aresztowaniem, z drugiej zaś strony prowadziły do zadzierzgnięcia swoistych ekonomicznych „więzów” łączących okupowanych z okupantem. To ten plan rzeczywistości okupacyjnej miał na myśli Kazimierz Wyka (1959), kiedy mówił o „życiu na niby”, w którym obok życia podziemnego toczyło się życie codzienne wypełnione okupacyjną koegzystencją okupowanych z okupantami. Wydaje się, że w tych właśnie sytuacjach, gdy doraźnie tworzyły się wspólnoty interesów, przynajmniej czasowemu, interakcyjnemu zawieszeniu ulegały tożsamości narodowe, a poniekąd także i tożsamości wojenne. Ponadto, sytuacje te, stwarzając inny dystans i inny typ relacji, odsłaniały także przed narratorami inne oblicza Niemców.

Dwa poniżej przytoczone fragmenty wywiadów ukazują trajektoryjny wymiar życia codziennego, w którym łączą się wcześniej wymienione sytuacje wyzwajające potencjał cierpienia. W pierwszym narratorką (N) jest kobieta urodzona w 1913 r. w kolejarzkiej rodzinie. Przed wojną skończyła seminarium nauczycielskie w Zgierzu, wyszła za męża, urodziła dziecko i pracowała jako nauczycielka w jednej z małych miejscowości pod Łodzią. We wrześniu 1939 r. z całą rodziną przez kilka dni uciekała przed Niemcami, następnie wróciła do domu, w którym spędziła całą okupację. Opiekowała się dziećmi, pracowała dorywczo, zajmowała się trochę pokątnym handlem mięsem, potajemnie uczyła dzieci:

N: [...] No i rozpoczęła się, właśnie, okupacja. Dla mnie to jest okres straszny. Ja go bardzo przykro wspominam. Bardzo przykro. Mąż pracuje 14 godzin. Matka kaleka. Jedno dziecko, a w trakcie okupacji, bo w 41 roku, urodził się Stefek. Przyszedł na świat Stefek. Ja to ogromnie przeżywałam, ale przyszedł. Nie miałam nic. Ani pieluszki, ani żadnych ubrań; to dziecko ma przyjść na świat. Czekałam całymi godzinami na to tak zwane Bezugschein, coś w rodzaju wyprawki. Nie dostałam. Teściowa przyniosła rozmaite stare rzeczy, prześcieradła, to się wszystko puło i tak dalej, żeby dziecko w to owinąć. Przyszedł w takim złym czasie. No, na całe szczęście w nieszczęściu, jeden z Polaków został wysiedlony, miał krowę, nasz dom się nie nadawał do zajęcia Niemcom przez jedną rodzinę, bo był jeden lokator, drugi lokator, my; musieliby aż trzech tam gdzieś upchać. () Tak, że wepchnięto nam lokatora, którego gdzieś wysiedlili. No, miał krowę, ja dałam mu komórkę, wszystko, litowałam się. () No i mąż pracuje i zaczyna się coraz większa bieda. Brak opału. Wszystko na kartki. Nie wystarcza tego. Ja (...) nie przyznaję się, że jestem nauczycielką; tylko przy mężu, że jestem — piszę w dowodzie osobistym. Szczęście miałam, że tu był taki, jak się to nazywa, dzielnicowym był Niemiec Reiter, który (...) on znał moich rodziców. () on miał dobrą opinię i nigdy w ogóle ani nie zaszpiclował, ani nie zaszkoził, ani nic. Znał moich rodziców, znał matkę kalekę i tak dalej. Tak, że nie nachodzili na mnie ze strony politycznej. Nikt z urzędu. Jakoś tak, tak się składało, bo inni narzekali, zupełnie słusznie. No i płynęły dni, miesiące. Dziecko miało się urodzić. Ja nie mam marki, bo mój mąż zarabiał na tydzień 12 marek — a można było czasem, ale też w drodze wielkiej umiejętności szukania, zdobyć chleb, bochenek chleba tam kosztował 10 marek, jak na lewo — więc co za zarobek był. Tych pieniędzy nawet na wykup kartek nie starczało. Chleb, to myśmy z matką patrzyły i wachały, bo dla męża trzeba było dać, na 14 godzin. Dawałam mu kartofli. Tam był piec jeden, na którym, na margarynie robiło się i jadł to, i tam jakoś popijał, i ten chleb jadł. Dzieci miały swoje menu. Bo ja po mleko, to ja chodziła pieszo, 8 kilometrów, czy tam 4 do Szczawina, czy dalej. Bo nie było mleka, nie mogłam dostać. Karmiłam piersią, dotąd karmiłam, dokąd dało się, a potem dziecku trzeba było dać butelkę. Stefan, Stefkowi. Ten lokator był jakiś czas, był bardzo oddany Niemcom. On był parobkiem wprost żandarma niemieckiego. Miał krowę, udało mu się trzymać, to tam trochę udało mi się kupić tego mleka dla dziecka. No i przechodziły dni, przechodziły tygodnie. () Przy mężu byłam. Ale wszystkie kobiety musiały pracować. Jak miały małe dzieci, dostawały chałupniczą robotę, czyli te błamy z tych kotów, z tych psów, z innych, dostawały

takie skóreczki, takie ścineczki i to musiały na jakiś tam wymiar, metr na ileś, zszywać, i potem to krojono znowu, i z tego robiono czapki, robiono tam kamizelki, wysyłano na front wschodni. () Proszę pani, to jest rzeka, to jest rzeka, ja mogę rozmawiać całą noc chyba (...) i nie skończę, nie wyczerpię tego. [] Ale co najważniejsze, powiem, bo to było dla mnie wprost szokiem. W pierwszych dniach, wszędzie znalazły się nadruki na szybach sklepów, bo wszystko od razu poszło w ręce Żydów/ te, przepraszam, niemieckie. Pani zna język niemiecki? Für Polen, Juden und Hunden Eintritt verboten! Polakom, Żydom i psom wstęp wzbroniony! Proszę pani! Dla mnie to było (...) Wstrząs, wie pani! To było tak straszne upodlenie, które ja przez całe pięć lat odczuwałam na każdym miejscu. Wstęp wzbroniony. Na Piotrkowską nie wolno było wejść. Pierwszym wagonem ogrzewanym w zimie nie wolno było Polakom jechać, tylko Niemcom, a Polacy w drugim. Pociągami w ogóle, zdaje się, nie wolno było jechać. Kiedyś myśmy jechali przypadkowo do Śwędowa, no to się bałam strasznie, że, że mnie uchwycą i tak dalej.

We fragmencie drugim narratorką (Janina P.) jest kobieta urodzona w 1924 r., która w chwili wybuchu wojny była uczennicą gimnazjum. Jej ojciec był zawodowym podoficerem, po kampanii wrześniowej przedostał się do Rumunii, a następnie służył w armii generała Andersa; do kraju powrócił dopiero w 1947 r. We wrześniu roku 1939 narratorka wraz z matką i innymi rodzinami wojskowych została ewakuowana na Wschód. Po dwóch miesiącach bezustannego niemal podróżowania koleją powróciła do Łodzi, gdzie spędziła resztę okupacji, pracując jako robotnica:

N: Wtedy [w 1940 r.] zaczęłam/ trzeba było się już koniecznie zarejestrować, trzeba było jakąś pracę znaleźć, bo tak to czekała nas yyy wyjazd do Niemiec; łapanki były, jednocześnie trzeba się było rejestrować w tym urzędzie pracy, w tym Arbeitsamtcie, no i to w każdej chwili to się szło już z plecakiem, już wiadomo, najpotrzebniejsze rzeczy miało się przy sobie, żeby, żeby być przygotowanym, bo może od razu odstawią nas, transportem do Niemiec. Więc zaczęłam najpierw pracować; wujek mi zrobił taką pracę, w rzeźni miejskiej, we flaczarni. Nigdy w życiu nie pracowałam. Byłam/miałam 16 lat, nie mogłam tam pracować; czułam, że wolę jechać do Niemiec, niż tam pracować – ten smród tej, tej, tego... i to wycie tego bydła, nie mogłam jeść, nie mogłam spać, to było coś straszego. Śmiali się ze mnie, ale przestałam tam pracować, i właśnie z kuzynką, z tą Baską, ukrywałyśmy się. Jak tylko w nocy słyszałyśmy dzwonek do bramy, a podwórze było takie duże, długie bardzo, jak to te wszystkie podwórza tam w śródmieściu, i na końcu tego podwórza była taka mała fabryczka waty, i tam był taki stryszek, i tam ukrywałyśmy się z tą Baską, na tym stryszku, jak tylko zobaczyłyśmy, usłyszałyśmy, że, że, że jest dzwonek do bramy, że przyjeżdżają, że szukają / szukali, chodzili, wyciągali z domów, właściwie to grabili też. Tam pozostawiony był przecież cały majątek żydowski, pod podłogami, w naszym / później dowiedzieliśmy się, że pod naszą podłogą były zabezpieczone, na całym tym mieszkaniu, były tam dwa pokoje z kuchnią, żyrandole. Któregoś dnia przyjechali Niemcy z Żydem i kopali w naszej piwnicy, na metr pod podłogą znaleźli zakopane złoto. Żydzi myśleli, że jak oddadzą złoto, to sobie wy / to sobie uratują życie. To była bujda, oni pieniądze, złoto wzięli, a i tak

go rozwalili. Przeprowadziliśmy się na tą Wschodnią i wtedy zaczęłam pra / jak już nie miałam tej, tej, tej, już nie miałyśmy się gdzie schować, zaczęłam już poważnie myśleć, żeby gdziekolwiek się zaczepić, do jakiejś pracy. I wtedy wujek zarejestrował mnie w takiej drukarni, aha, jeszcze najpierw w pończoszarni na Gdańskiej, tam też pracowałam bardzo krótko, ponieważ Polek nie chcieli uczyć kotoniarstwa, a ja byłam właśnie na tym wydziale kotoniarskim, chociaż Polacy chcieli mnie uczyć, ale dyrektor się nie zgodził, że Polka nie może być uczona kotoniarstwa, chyba że przyjmę volkslistę – mam niemieckie nazwisko, wszystko się tak / pochodzę z rodziny niemieckiej ze strony ojca, więc mogłabym przyjąć tę volkslistę. Nie chciałam; powiedziałam, że jestem Polką, no to mnie zwolnili i znów byłam bez pracy. I wtedy właśnie trafiła mi się ta praca w drukarni i już tam pracowałam prawie do końca wojny, w tej drukarni (...) Najpierw mieli tę drukarnię Niemcy – tacy tutejsi, volksdeutsche, to jeszcze było jako tako, ale jak przyszedł Niemiec, jak oni poszli do wojska, a przyszedł taki Treuhandler, z Koblencji przyjechał, to już było nie do wytrzymania. A jeszcze w dodatku majster nasz, Polak, usłużny taki, usłużny Polak dla Niemców, „przyniemczony”, – jak się to mówi – on nam nie dawał po prostu chwili oddechu od tej pracy. Pracowałam bardzo ciężko, musiałam dźwigać papiery, całe rzyzy papieru, później odchodzili po kolei wszyscy Niemcy, którzy pracowali w tej fab/ w tej drukarni, no więc na to miejsce myśmy musieli, musieli stanąć do, do, do warsztatu, do maszyn. Ja pamiętam, że pracowałam w takim, w takiej dużej hali, gdzie nie opłacało się palić dla mnie jednej, bo tylko był jeden właśnie ten pedał; pracowałam ręcznie na tej maszynie, to palce mi dosłownie/ miałam odmrożone ręce i nogi, miałam odmrożone zupełnie. tak właściwie pracowałam do 44. roku w tej drukarni. Mieszkałyśmy znów z matką. () Matka moja co miesiąc musiała się meldować w Arbeitsamtcie, jakoś cudownym sposobem/ była chora na serce, to prawda/ ale jakoś, no nie wiem, udawało jej się, że zawsze, jak dostawała jakieś/ to, no, nie zabierali jej z transportem, tyle że się ciągle pytali, gdzie mąż jest i gdzie mąż jest. Więc powiedziała, że poszedł na wojnę, nie wie, gdzie jest mąż. Oni myśleli, że ojciec jest Niemiec i że ucieka od wojska, że się gdzieś ukrywa. Wiem, że nam trochę pomagała organizacja podziemna, chociaż nie miałam pojęcia, że istnieje w ogóle wtedy. Nie myślałyśmy o tym, ale wiem, że dostawałyśmy dwa czy trzy razy pieniądze, widocznie tu z tego, wiedzieli, że rodziny wojskowe, że tam jakaś była organizacja podziemna, więc że dostałyśmy ze dwa, trzy razy pieniądze jakieś. Trochę nam pomagała ojca rodzina, tak jakoś żyło się z dnia na dzień, z dnia na dzień, z dnia na dzień ((westchnienie)). Czasy były straszne, człowiek się bał wychodzić, ciągle były łapanki, kilka razy byłam prawie w potrzasku takim; już nie wiem, kto nade mną czuwał, że zawsze się jakoś udawało mi wyrwać. No, w 43. roku... w 43. roku ((N. prosi o krótką przerwę)). Mówiłam o 43. roku, więc chcę jeszcze powiedzieć, jak, jak było w Łodzi, jakie było życie Polaków. Zupełnie inne niż w Generalnej Guberni. Tam była większa swoboda, tam ludzie mogli pracować albo nie pracować, handlowali, mieli prywatne interesy. U nas, tu w tym Warthegau, to było tak, tak jak w Reichu zupełnie – byliśmy tylko robotnikami, parobkami, wykonywaliśmy najcięższe roboty. Wiem, że... Polakom nie wolno było zakładać rodzin, nie wolno się było żenić, dopiero później zdaje się, jak się miało 28 lat, to można było wziąć ślub, no, kościoły były

tylko trzy w całej Łodzi dla Polaków, resztę to dla Niemców; sklepy były tylko dla Niemców „Nur für Deutsche”, tramwaje, pierwszy wagon tylko był dla Niemców, Polacy mogli jechać tylko drugim albo trzecim, do kina też się w ogóle nie chodziło, nie wolno było chodzić, no, było tak, tak jak w więzieniu prawie. () Jeżeli chodzi o, o, czym się żywiliśmy, no więc dostawaliśmy 20 deko mięsa na miesiąc, no więc nie wiadomo, czy wziąć kawałek kielbasy, czy jakiś kawałek ochłapa/ były takie jatki końskie, a wiem, że ja koninę jadłam, mnie smakowała, więc sobie przyrządzałam, w ogóle byłam mięsożerna i byłam głodna, głodna, więc chciało się jeść. Moja matka nie mogła jeść tej koniny, wołała jeść suchy chleb – chleb był okropny, chleb był z kasztanami, z mąką, mąka pomieszana z mąką z kasztanów, gorzki, okropny, prawie taki nie do jedzenia, nieraz boleści były straszne, moja mama chorowała, wzrok jej się bardzo pogorszył, zresztą jak tam coś miała, trochę margaryny, to mnie dawała, sama jadła suchy chleb. () To się nie da opowiedzieć wszystkiego, to było przecież pięć lat... dzień po dniu, właściwie jednakowy, ale nie jednakowy, bo każdego dnia było coś innego, bez przerwy towarzyszył człowiekowi ten strach, strach przed tym wywiezieniem, przed, przed, przed/ ja się strasznie bałam Niemców, niesamowicie. Pamiętam, że jak szłam do pracy rano, a na placu Wolności () chodzili ci „szupo”, ci żandarmi tacy, w tych takich czakach wysokich, to jak ja już widziałam, to, to już się trzęsłam cała, tak się ich strasznie bałam. A jak już gestapowcy szli z tymi trupami czaszkami, to ja dosłownie dostawałam bezwładu, ręce mi drętwiały, strasznie się ich bałam, niesamowicie się ich bałam, chociaż na ogół byłam odważna, nie mogę powiedzieć, że bym była taka, jakaś taka, no ale okropnie się ich bałam. Jeszcze do tej pory został mi ten uraz, że jak patrzę na te mundury, jak pokazują te zdjęcia z czasów wojny, to, to jeszcze dreszcze mnie przechodzą.

Obraz Niemców pojawiający się w obrębie relacji okupacyjnych jest zdecydowanie bardziej zróżnicowany niż ten, który towarzyszył doświadczeniu wrześniowemu. O ile w odniesieniu do trajektorii wrześniowej można mówić o fazie konstituowania się tego obrazu na podstawie pierwszych wrażeń wyniesionych z obserwacji armii niemieckiej, bezpośrednich kontaktów z żołnierzami, a także opowiadań innych, o tyle w doświadczeniu okupacyjnym wrażenia te zostają rozbudowane, częściowo potwierdzone, a częściowo zmodyfikowane. O jednym z wymiarów tego okupacyjnego obrazu wspominałam wcześniej, nazywając go – w odróżnieniu od charakterystycznego dla doświadczenia wrześniowego obrazu Niemców jako masy – obrazem Niemców w masie.

Obserwacja Niemców w sytuacjach oficjalnych i prywatnych – wtedy, gdy odnoszą zwycięstwa, ale także wtedy, gdy stają w obliczu klęski, gdy działają w pojedynkę i razem z innymi – prowadzi narratorów do psychologizujących konstatacji – rzadko formułowanych w sposób „teoretyczny”, najczęściej zawartych w opowiadaniach na temat partykularnych zdarzeń – że Niemcy w masie, a choćby tylko w obecności innych Niemców, działają inaczej i są inni, niż jako jednostki pozbawione oparcia w sile zbiorowości lub nie podlegające kontroli z jej strony. Niemcy jako jednostki tracą wtedy niektóre z atrybutów „niemieckości”

– przypisywanych zbiorowości – pewność siebie, butę, arogancję, agresywność, a nawet odwagę i osobistą uczciwość. Powyższa konstatacja obejmuje także spostrzeżenie, że instancją decydującą jest dla Niemców kolektyw, wspólnota ze swymi normatywnymi wymogami; w tym ujęciu Niemcy są przede wszystkim zdyscyplinowani i karni, podporządkowani władzy i autorytetom, do których żywią bezgraniczne zaufanie, posłuszni są rozkazom. Nie wnikam tu w trafność tego przekonania, lecz odnotowuję, że stanowi on żywy i – jak sądzę – trwałe składnik polskiego stereotypu Niemca (por. Dmitrów 1987; Szarota 1978, 1996). Cechy te nie są przy tym jednoznacznie łączone z totalitarnym charakterem państwa nazistowskiego; to raczej charakter państwa wynika w sposób „naturalny” z cech Niemców (jest to widoczne już w sposobie widzenia postaci Hitlera – Hitler jako Niemiec, nie zaś Hitler jako nazista).

W doświadczeniu okupacyjnym potwierdzeniu i rozbudowaniu ulegają te charakterystyki Niemców, które wiążą się z dostrzeganiem ich cywilizacyjnej i kulturowej wyższości (por. Bokszański 1996). Jest ona postrzegana przez narratorów w wielu sferach życia: w życiu codziennym, w organizacji i racjonalizacji metod pracy (zarówno w gospodarstwach rolnych, jak i w funkcjonowaniu aparatu biurokratycznego), w wysokim poziomie techniki (nie tylko wojskowej). W wywiadach narratorzy z respektem mówią o „niemieckiej czystości”, „zadbaniu” „staranności”, „skrupulatności” i „niemieckim porządku”; wyższe zaawansowanie cywilizacyjne odnosi się zarówno do cywilizacji materialnej i technologicznej, jak i do organizacji porządku społecznego. Obok respektu pojawia się jednak w relacjach narratorów także poczucie dystansu związane z poczuciem niższości oraz poczucie obcości spowodowane faktem, że niemiecka wyższość jest nie tylko przez Polaków dostrzegana, ale przede wszystkim jest im ostentacyjnie demonstrowana w celach swoistej dydaktyki – „nauczenia ich porządku”. W tej wersji łączy się ona nieodmiennie z niemiecką „butą”, „pychą”, chęcią „panowania” i „poniżenia innych”. Przede wszystkim jednak ambiwalencja widoczna w postrzeganiu niemieckich zalet ma ścisły związek z widzeniem ich w kategoriach zagrożenia dla grupy własnej, z ich wykorzystywaniem w niemieckiej polityce podboju i eksploatacji.

Mówiąc – na podstawie analizowanego materiału – o polskim stosunku do niemieckich zalet, należy także podkreślić, że wiele strategii obronnych wykorzystywanych przez narratorów mogło być wprowadzonych i z powodzeniem zastosowanych dzięki rozpoznaniu „natury” Niemców (w tym ich zalet i słabości); najważniejsze było tutaj to, co – w oparciu o relacje narratorów – określiłam wcześniej jako niemiecką „przewidywalność”. Była ona związana z całym ich „legalistycznym” nastawieniem, trzymaniem się litery przepisów, kultem regulaminów i dyscypliny, tworzącym całkowicie obcy Polakom klimat „żelaznego porządku”, który stwarzał jednak równocześnie możliwości opanowania jego przejrzystych reguł i wykorzystywania ich dla własnych celów. Abstrahuję w tym miejscu oczywiście od dotkliwości tego porządku i jego zasad, a także od tego, na

ile przysłowiowa żelazna konsekwencja (nazywana często niemiecką „tępotą”), z jaką był on realizowany, mogła blokować możliwości obrony.

Wraz ze zmieniającą się sytuacją na frontach, trudnościami aprowizacyjnymi i niedostępnością wszelkich dóbr oraz rozrostem „czarnego rynku” pojawiają się poważne rysy zarówno na obrazie niemieckiej uczciwości, jak i niemieckiego szacunku dla prawa. W wielu narracjach znajdują się relacje na temat korupcji urzędników, zwłaszcza pracowników tzw. *arbeitsamtów*, a także częstych przypadków, w których za łapówkę udało się uniknąć aresztowania lub wyjść z więzienia. Dodać do tego należy doświadczane przez narratorów zawłaszczanie ich mienia (szczególnie dotkliwie odczuwane było usuwanie z domów i mieszkań), a także obserwowane przez nich zawłaszczanie mienia żydowskiego.

Wiele charakterystyk Niemców służy pośrednio charakterystyce własnej grupy. Nie wchodząc w tym miejscu w ważne i interesujące zagadnienie sposobu konstruowania tych charakterystyk (por. Wejland 1991), można stwierdzić, że narratorzy wskazując na określone cechy grupy obcej, dokonują zarazem ich oceny, odsyłając w ten sposób – bezpośrednio lub pośrednio – do wartości własnej grupy. Z tego punktu widzenia można, opierając się na analizowanych wywiadach, wskazać na te cechy Niemców, które wywołują w narratorach niechęć, a nawet odrazę. Należą do nich: okrucieństwo (stanowiące jeden z najistotniejszych atrybutów przypisywanych Niemcom w kontekście doświadczenia okupacyjnego), buta, arogancja, pycha, zbytńia pewność siebie, megalomania, hałaśliwość, bezwzględne podporządkowanie władzy, oficjalnym autorytetom, rozporządzeniom i rozkazom, oraz związany z tym brak samodzielności myślenia i niezależności w działaniu. Poza okrucieństwem, cechy te w pewnych, mniej groźnych sytuacjach wywołują także lekceważenie, pogardę, często kpinę; ich tekstowymi wskaźnikami są śmiech i ironia.

Innymi cechami, których odbiór oscyluje pomiędzy niechęcią, lekceważeniem i respektem, są: obowiązkowość, skrupulatność, dokładność i pracowitość. Trzeba tu jednak zaraz dodać, że w opinii narratorów chodzi zarówno o przesadność czy nadmierność tych cech (mierzoną polskimi miarami), jak i o to, dla jakich celów są one wykorzystywane.

Możemy uznać, iż mamy tu do czynienia ze zjawiskiem budowania kontrtożsamości (Ranum 1989), która wiąże się z traktowaniem obcej zbiorowości jako swoistego ekranu, na który rzutowane są negacje konstytutywnych cech własnej zbiorowości. Innymi słowy, w obrazie Innego wyrażone zostają treści ważne dla własnej grupy i jej tożsamości: „Definiujemy się w znacznej mierze w terminach tego, czym nie jesteśmy, a to wywodzi się z naszego doświadczenia tego, kim są inni i czym się od nich różnimy” (Peterson-Royce 1982: 12; cyt. za Bokszański 1996: 56).

3. Matnia – doświadczenie terroru okupacyjnego

Niemiecki terror okupacyjny – obecny od początku wojny i nasilający się w toku jej trwania – obejmował tak różne formy, jak: akcje pacyfikacyjne, masowe egzekucje, akcje odwetowe, aresztowania, tortury, mordowanie zakładników, uliczne łapanki, wywózki na roboty do Niemiec, osadzanie w obozach koncentracyjnych, maltretowanie i zabijanie więźniów, wreszcie eksterminację ludności żydowskiej. Powyższa lista stanowi zarazem repertuar podstawowych zagrożeń określających atmosferę życia okupacyjnego, które w kilkunastu badanych przypadkach przekształciły się w indywidualne doświadczenie trajektoryjne.

3.1. Niemiecki terror okupacyjny – aresztowania, śledztwa, uwięzienia

Jak pisałam wcześniej, historycy podkreślają, iż niezależnie od realnych różnic w doświadczeniach wojennych najsilniej podziałał na świadomość Polaków i – jak można sądzić – najtrwalej ją uformował bilans zbrodni hitlerowskich. Zebrany materiał potwierdza tę tezę: w niemal wszystkich narracjach z Polski centralnej niemiecki terror okupacyjny jest stałym tematem. Zajmuje on centralne miejsce w relacjach tych, którzy mu bezpośrednio podlegali – byli aresztowani, poddani przesłuchaniom, osadzeni w więzieniach, a także przeszli przez najcięższe doświadczenie pobytu w obozach koncentracyjnych. Ale jest on także obecny w opowiadaniach tych badanych, którzy sami nie stali się jego ofiarą. Byli oni jednak albo naoczni świadkami różnych, czasem bardzo drastycznych form terroru okupanta (rozstrzeliwań, masowych egzekucji czy akcji pacyfikacyjnych), albo znali je z relacji innych osób, albo byli w pewien sposób wciągnięci w trajektorię cierpienia innych – jako ich bliscy krewni i znajomi, czy też osoby pomagające ukrywającym się. W niemal wszystkich wywiadach znajdują się takie właśnie – w formie dłuższych opowiadań czy tylko krótkich wzmianek – historie innych, relacje na temat prześladowań i cierpień, które dotknęły konkretne, indywidualne osoby, znane i nieznanego osobie narratorom (indywidualne trajektorie biograficzne), jak i na temat trajektorii kolektywnych, które stały się udziałem całych grup (masowe egzekucje, deportacje, zagłada Żydów, prześladowania AK-owców, pacyfikacje). W niektórych przypadkach relacje na temat terroru noszą bardziej uogólniony charakter; stanowią przekaz ogólnej wiedzy narratora na ten temat, będąc syntezą jego doświadczeń osobistych, doświadczeń innych, a często także wiedzy historycznej.

Opowiadania o innych pełnią w narracjach różnorodne funkcje. Najczęściej stanowią fragment własnej biografii narratora, naturalne uzupełnienie jego własnej historii, historii jego rodziny i znajomych. Choć szczęśliwie większość narratorów uniknęła losu bezpośrednich ofiar, to wszechobecność relacji na temat trajektoryjnych doświadczeń osób bliskich potwierdza tezę, iż większość polskich

rodzin została dotknięta jakąś formą terroru okupanta. Z drugiej strony – za pomocą historii innych narratorzy tworzą kontekst dla historii własnej, próbują przy ich pomocy odtworzyć pełniejszy obraz wojny, nieograniczony do własnych, partykularnych doświadczeń. Poprzez historie innych ukazują potencjał możliwych zagrożeń i wielość wariantów historii życiowych realizujących się w tych ramach, dokonując zarazem oszacowania własnych doświadczeń, poprzez porównanie z doświadczeniami Innych. Niektórzy narratorzy wykorzystują opowiadania o traumatycznych doświadczeniach Innych jako dowód i ilustrację tego, czym jest istota wojny – jej sedno. Wreszcie, historie Innych służą również charakterystyce cech jednostkowych i grupowych, głównie okupanta, ale także ofiar terroru. Przywoływanie doświadczeń innych ma także sens moralny – służy postulatowi solidarnej pamięci o tych, którzy cierpieli, a zwłaszcza o tych, którzy zginęli. Dla większości narratorów udział w trajektorii innych osób, bycie świadkiem ich cierpienia jest źródłem ich własnych traumatycznych przeżyć.

Jak pokazują analizowane wywiady – zarówno relacje bezpośrednich ofiar, jak i relacje pośrednie – wejście na trajektorię indywidualną związaną z doświadczaniem terroru dokonuje się na kilka sposobów. W pierwszej kolejności wymienić należy sytuację, gdy aresztowanie jest konsekwencją działalności konspiracyjnej. W tym wypadku stanowi ono zazwyczaj początek całej sekwencji traumatycznych zdarzeń: aresztowanie – rewizja – przesłuchanie – śledztwo – więzienie – obóz koncentracyjny, często śmierć. Bywa też, że jest ono poprzedzone aresztowaniami innych i bezpośrednio z tym związane. Narratorzy–konspiratorzy zazwyczaj liczą się z możliwością aresztowania i niezależnie od tego, na ile realne aresztowanie stanowi szok i zaskoczenie, jest ono niejako wkalkulowane w konspiracyjny wzór działania – podobnie jak sposób zachowania w czasie przesłuchań i pobytu w więzieniu. Choć doświadczenie ma indywidualny, wręcz samotny charakter (w doświadczenie kolektywne przekształca się wraz z osadzeniem w więzieniu, w zbiorowych celach), to wyznacza je kolektywny wzór żołnierza podziemia z jego moralnymi zobowiązaniami do odwagi, lojalności, milczenia i poświęcenia. Samo aresztowanie jest zdarzeniem nagłym, mającym gwałtowny przebieg, niejako obezwładniającym jednostkę i od samego początku zamykającym ją w schemacie biernego, reaktywnego zachowania podyktowanego zachowaniami opresora. Zasadniczy trzon narracji opisuje sytuację biograficznej pułapki, której podstawę stanowi przymus podporządkowania się Innemu, połączony ze stosowaniem przez niego bezpośredniej przemocy fizycznej i psychicznej, z ograniczeniem wolności i z bezpośrednim zagrożeniem życia. Do podstawowych strategii obronnych, jakie stosują jednostki, należą: mistyfikowanie własnej tożsamości, wywoływanie fałszywych przeświadczeń o własnej działalności, zatajanie wiedzy o innych i ukrywanie posiadanych informacji, dostarczanie informacji fałszywych, nieprzydatnych lub nieaktualnych. Do typowych strategii obronnych podejmowanych z kolei z zewnątrz – zarówno przez kolegów z organizacji, jak i przez rodzinę – włączyć należy także próby nielegalnego wykupienia więźnia

z rąk władz okupacyjnych. W planie najbardziej osobistym wysiłki jednostki koncentrują się na tym, aby fizycznie i psychicznie przetrzymać sytuację opresji, w planie konspiracyjnym zaś – by nie zdradzić. Odnosi się to także do relacji pomiędzy więźniami, gdyż w czasie trwania przesłuchań narratorzy zachowują nieufność i powściągliwość wobec współtowarzyszy, bojąc się zarówno zdekonspirowania siebie, jak i innych. Ogólnie rzecz biorąc, w momencie aresztowania działalność konspiracyjna stanowi dla jednostki – z jednej strony – wielkie zagrożenie i wielkie obciążenie psychiczne, z drugiej jednak – jest także rodzajem psychicznego oparcia, zaś w dalszej karierze więźnia – jest także rodzajem zakotwiczenia społecznego, pomocnego w przetrwaniu czy to więzienia, czy obozu.

Poniżej przytaczam dwa fragmenty wywiadów ilustrujące ten wariant doświadczenia. Narratorką fragmentu pierwszego jest kobieta (Pani Zofia), urodzona w 1916 r. w Piotrkowie Trybunalskim; harcerka – do czasu aresztowania działała w ZWZ, aresztowana po tym, jak przeprowadziła przez granicę oficera polskiego; następnie osadzona w Ravensbrück. Po wyzwoleniu obozu wywieziona przez Czerwony Krzyż do Szwecji; powróciła do Polski. Ukończyła studia, do emerytury pracowała jako pedagog; aktywnie działa w organizacji kombatanckiej.

N: Tak się złożyło, w 41-ym, albo pod koniec, albo w 42, tenże oficer został aresztowany w Łodzi. Nie wytrzymał badań i podał mój kontakt. 3 lutego 1942 przyszli po mnie, przyszedł właściwie w cywilu pan, świetnie mówiący po polsku. No, zaczął mnie wypytywać, czy ja tutaj mieszkam, czy (...) Pracowałam wtedy w takim schronisku dla dzieci (...) No i że on chciałby, żebym ja poszła z nim na górę, do swego pokoju. Ja nie chciałam, bo czułam, że to jest jakaś sprawa nieczysta, dlatego on tam chciał koniecznie pójść. A ten kapitan był rzeczywiście u mnie wtedy, w pokoju, bo tam mu załatwiałam właśnie tę palcówkę dla niego, ten dowód taki specjalny, no więc chciał koniecznie, żeby pójść do tego pokoju, a ja nie chciałam. Ale w końcu jednak (...) usiłowałam nawet wyskoczyć, usiłowałam, drzwi otworzyłam, bo to było na dole, i chciałam wyskoczyć (...) Za chwilę przyszedł drugi w mundurze gestapo, musiałam iść na górę. Tam natychmiast mnie zabrano, próbowano znaleźć coś, ale/ mnie najpierw zaprowadzono na Legionów, była taka siedziba gestapo; tam, przy kaloryferze takim zostałam przykuta. Oni poszli do mojego domu. Na szczęście w tym dniu część materiałów była wysłana. Zabrała rano kurierka i wyjechała w teren. Zresztą ja, kiedy chciałam wyskoczyć, starałam się zrobić jakiś taki ruch, powiedzieć, że ja tu zostałam napadnięta, bo on był w cywilu, że to jakiś napad jest, więc wszyscy się (...) potem, jak przyjechał gestapowiec, naturalnie było wiadomo, że jest to sprawa gestapo. Zaraz mnie wyprowadzono, tam czekałam na nich. Wieczorem tego samego dnia zostałam wywieziona do Radomia i osadzona w piwnicy gestapo na Kościuszki 5. Na górze mieściło się gestapo, a piwnice były zamienione na pojedyncze cele. Tak tylko cementem podłogi, prawda, tak wyrównane, drzwi obite blachą, z takim do oglądania nas, jak tam siedzieliśmy, każdy w osobnej celi siedział z tych uwięzionych. No i rozpoczęło się badanie. Badanie wyjątkowo trudne. Tak codziennie, to jest trudno mówić, ale codzienne bicie, codzienne rano i wieczorem zakuwano w kajdanki, tak z tyłu

ręce, to zupełnie, tu ramiona, to zupełnie były, tak że człowiek nie mógł, nie wiedziałam jak, jak się położyć, jak usiąść, żeby chociaż trochę ramiona/bo jednak z tyłu jak się ma ręce zakute, to jednak bardzo, bardzo tutaj dokucza. No, przy tym bicie. Kiedyś zaprowadzono mnie nawet na taki fotel dentystyczny, był na górze, na samym strychu ustawiono taki fotel, pochylone to oparcie do głowy, tutaj, tutaj, gdzie się (...) przywiązywali do tego. No i rozpoczynało się właśnie takie bicie. Ściągnęli moje kalosze, które miałam wtedy na nogach, no i tam. Ale jakoś udało mi się szczęśliwie; to, co powiedziałam tam, to było właściwie mało ważne. Oni ciągle myśleli, że oni kogoś znacznego aresztowali. Więc ja ciągle mówiłam, że ja robiłam to, ja przeprowadziłam tego pana, bo mnie prosili, ale ja nic nie wiem, nie rozumiem. Choć też znaleźli u mnie w domu gazetki, nie zdążyłam spalić, bo zawsze były tak uszykowane, żeby bardzo szybko spalić. Ale, niestety, nie udało się tego zrobić. Tak badania trwały od 3-go do jakiegoś 18–19-go, codzienne takie badania, potem była przerwa. Rozkuli mnie wtedy i pod koniec marca przenieśli mnie wtedy do innej celi, w której siedziały dwie więźniarki, to jest Michalina O. i Julia K. Tam byłyśmy razem trzy. Jeszcze raz mnie potem badano, bo próbowano połączyć moją sprawę ze sprawą Michaliny O., która była kurierką z Tomaszowa. Była rzeczywiście u mnie kiedyś, ale ona, przez ścianę, kiedy byłyśmy osobno, dała znać, że ja nic o pani nie powiedziałam. Ona ciągle miała to, że ja posądzam ją, że ona powiedziała o mnie. Ja jej mówiłam, że nie; ja zdaję sobie sprawę, kto powiedział, ale po prostu nie wytrzymał, bo ja to rozumiem. Ja nigdy nie podaję jego nazwiska, kiedyś ukazało się ogłoszenie rodziny w jego sprawie. Odpisałam, że w tej celi, w której ja siedziałam, jego nazwisko było na takiej, taka była, obramowanie z metalu było. Wszyscy tam podpisywali się i on też podpisał swoją literką pierwszą i nazwisko. No, więc przekonywałam ją. Później, jak mnie połączyli, coś im wpadło na myśl, że może my się znamy. A my udawałyśmy, że zupełnie się nie znamy. Więc ją przesłuchiwano, zaczęto ją znów bić. Bo ją przedtem też bili. Ona przyszła taka podenerwowana, mówi – ja nic nie powiedziałam. Ja naturalnie – bo trzecia była, nie wiedziałyśmy, kto jest ta trzecia – ja naturalnie mówię, bo cóż mogła pani powiedzieć, dopiero tutaj poznałyśmy się. I potem mnie tak jeszcze kilka dni badano. Gdzieś, pewno 8-go kwietnia, razem z tą Michaliną O. zostałam wywieziona do Ravensbrück.

Następny fragment pochodzi z wywiadu, którego narratorem jest mężczyzna (Pan Orlicz) urodzony w 1915 r. w Łodzi. Przed wojną uzyskał wykształcenie prawnicze na UJ, skończył też podchorążówkę we Włodzimierzu Wołyńskim. Był oficerem w kampanii wrześniowej, następnie wrócił do Łodzi i w czasie okupacji podjął pracę. Został aresztowany za kolportaż prasy i potem wywieziony do Mauthausen, gdzie przebywał do wyzwolenia obozu przez Amerykanów. Po wojnie wrócił do Łodzi i tu pracował na dyrektorskich stanowiskach do emerytury. Należy do organizacji kombatanckiej więźniów obozów koncentracyjnych.

N: I tak dotrwałem do 1-go października 42-go roku (...), kiedy (...) jak wróciłem do domu (...), czekało na mnie gestapo już. Bo przedtem, nim wyszedłem z tej pracy, w której tam byłem głównym księgowym – to była taka firma, która odpadkami handlowała – to już tam dzwoniło i pytano się, gdzie ja mieszkam, i tak dalej.

No więc tego dnia zabrano mnie z domu do więzienia na Sterlinga, a mieszkalem na Piotrkowskiej, z żoną, dzieckiem, wtenczas dwuletnim, i teściami. Teść mój był buchalterem u Poznańskiego przed wojną, no i też tak był zatrudniony w różnych firmach i dzięki temu tak jakoś mogliśmy przeżyć. No więc na Sterlinga siedziałem aż do końca stycznia 43-go roku. Od 1-go października. Oczywiście pobyt ten, na Sterlinga, urozmaicony był wożeniem na przesłuchania na Anstadta – tam się mieściło gestapo. I tam, prawda, w sposób przekonywujący usiłowano wydobyć ze mnie (...) jakieś potrzebne im materiały. A ja, przed aresztowaniem, stworzyłem na polecenie organizacji, tzn. ZWZ, prawda, bo AK jeszcze wtedy nie istniało, stworzyłem taką piątkę do kolportażu prasy. Bo dorywczo pracowałem u takiego fotografa (...), no i tę prasę podziemną, którą otrzymywałem tam, rozdzielałem wśród tych zwerbowanych pomocników. I oni, jakimś tam sposobem, doszli do jednego z nich. Jego aresztowali, on bardzo szybko (...) wydał mnie. A oni uważali, no jak zbadali moje dossier – podchorąży artylerii, prawnik i tak dalej, i tak dalej – no to prawdopodobnie jakaś „główka”. No i usiłowali ze mnie koniecznie wydobyć, prawda, te najważniejsze rzeczy (...) jakieś powiązania, itd., itd. A ja byłem bardzo luźno związany, tylko – jak powiadam – tym kolportażem; tym niemniej, podczas aresztowania znaleźli u mnie w domu plan, plan Łodzi, który był poznaczony różnymi takimi oznaczeniami. I byli przekonani, że to jest plan siatki, prawda, i tak dalej. A tymczasem to był plan, który był robiony w Zarządzie Miejskim przed samym wybuchem wojny, jak będziemy rozmieszczać punkty zaopatrzeniowe, sklepy żywnościowe itd., itd. No... więc powiadam, już nie chcę wspominać tych, tych przesłuchań strasznych na Anstadta, które kończyły się... no tak, że przez dwa tygodnie czasami nie mogłem w celi wstać na nogi, bo jedno z przedostatnich przesłuchań, to było bicie w stopy (...) kijami bambusowymi, po czym już te nogi prawie były nie do (...) chodzenia. Ponieważ ja im tam bardzo dużo podczas przesłuchań opowiadałem, a oni nie mogli trafić na żaden ślad, bo to byli przeważnie już ludzie, którzy już „wybyli” z Łodzi (...), bo podawałem czasami takie nazwiska, o których wiedziałem na pewno, że już ich nie ma. Więc oni, jak pisali cały ten raport, ten protokół do Berlina, to im zwrócili z przykrą adnotacją, że tu pozwalają na opowiadanie jakichś „romansów”, a nie ma nic konkretnego. Więc tego dnia, ten nowy szef, właśnie który zaprawił mnie tym biciem w stopy, powiedział: „nie będziesz mi tu opowiadał żadnych romansów”, podarł ten protokół i mówi: „teraz tak będziemy codziennie robić”. Po czym zrobił króciutki protokółik na pół strony i kazał mi go podpisać; treścią jego było, że przynależność do tajnej organizacji zbrojnej, bo przecież oni każdego Polaka, który/ któremu mogli udowodnić jakąkolwiek działalność konspiracyjną, to uważali, że należy do organizacji zbrojnej... No i... 26-tego stycznia... właściwie ku naszemu jakiemuś zadowoleniu, bo myśmy ten pobyt na Sterlinga, w więzieniu traktowali jako... największą przykrość, większą od wymarzonego posłania gdzieś na roboty, do obozów pracy (...), bo takie wersje były, że tam dopiero odetchniemy. A tu przecież i jedzenia nie było i wszystko... Więc 26-tego stycznia taką całą partię załadowali i wysłali do Mauthausen.

Schemat zawarty w powyższym fragmencie narracji oddaje heroiczno-martyrologiczny wariant trajektorii aresztowania i uwięzienia związany z karierą żołnierza podziemia i będący konsekwencją realizacji generalnej strategii nastawionej

na walkę z okupantem. Aresztowanie mogło być jednak również konsekwencją udziału w innym nurcie „podziemnego” życia okupacyjnego, związanego z różnego rodzaju nielegalnymi interesami (handel); mogło nastąpić w efekcie łapanki, donosu, podejrzania o sabotaż czy kradzież, a także w ramach akcji odwetowej ze strony Niemców. Ten „nieheroiczny” sposób wejścia na trajektorie indywidualną, związany z zagrożeniami codziennej okupacyjnej egzystencji często miał skrócony przebieg w stosunku do wyżej opisanego – najczęściej nie obejmował bowiem wielokrotnych przesłuchań związanych z systematycznym stosowaniem przemocy fizycznej. Bardziej niż „badaniem” dla uzyskania informacji okupant był zainteresowany wymierzeniem „kary”, czy też – jak w przypadku zakładników – „wyrównaniem rachunków” i zastraszeniem ludności. Narratorzy relacjonujący ten rodzaj opresji czują się przede wszystkim niewinnymi i bezsilnymi ofiarami, które zupełnie przypadkowo znalazły się w sytuacji niezawinionej przez siebie, zaś wyznaczonej przez absurd i przemoc okupacyjną. W bezpośredniej interakcji z oprawcą, podobnie jak narratorzy–konspiratorzy, próbują oni udowodnić swoją niewinność, zminimalizować własne znaczenie i pokazać własną „nieszkodliwość”. O ile jednak ci pierwsi chcą przede wszystkim ukryć prawdę, to przypadkowe ofiary terroru chcą ją odstąpić, wierząc do pewnego momentu, że może ona stanowić ratunek. W miarę możliwości i bez obaw przed dekonspiracją, próbują nawiązać kontakty z innymi więźniami, by uzyskać informacje o własnym położeniu, zamiarach okupanta i sposobach jego działania, a także ze światem zewnętrznym, licząc na pomoc rodziny i znajomych – w tym także znajomych Niemców. W próbach uwolnienia się lub polepszenia sobie warunków więziennych regułą jest wykorzystywanie wszelkich koligacji, znajomości, zobowiązań i przysług – zarówno bezinteresownych, jak i opłacanych na wiele sposobów.

Do przedstawionej tu pokrótce charakterystyki włączam także te nieliczne narracje kresowe, które odnoszą się do doświadczenia terroru niemieckiego na tych terenach. Obraz okupacji niemieckiej w narracjach kresowych, którego charakterystykę zamieszczam dalej, konstruowany jest najczęściej w formie porównań z okupacją sowiecką, i w tym kontekście jest wyraźnie zmarginalizowany i prezentowany jako mniej opresyjny. Relacje na temat terroru niemieckiego pojawiają się w nielicznych narracjach osób bezpośrednio nim dotkniętych, a także w relacjach na temat zagłady Żydów, i nie różnią się one zasadniczo w swej zawartości w stosunku do relacji z Polski centralnej.

Codzienną, „nieheroiczną” wersję doświadczenia ilustruje poniższy fragment narracji pochodzący z Kresów. Narrator (p. Bolek) urodził się w 1918 r. w Grodnie, gdzie spędził cały okres wojny i kolejnych okupacji. W latach 30. był bezrobotny, przed samą wojną służył w wojsku. Podczas okupacji pracował jako strażak. W czasie okupacji niemieckiej, aż do końca wojny, ukrywał we własnym domu, a właściwie w przydomowym chlewiku, młode żydowskie małżeństwo. Ta właśnie sprawa stanowi najważniejszy wątek wywiadu. Po wojnie zamieszkał z rodziną w Łodzi, gdzie pracował jako urzędnik i fotograf – do emerytury.

Już po przeprowadzeniu przeze mnie wywiadu otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Relacja zamieszczona poniżej, dotycząca przypadkowego aresztowania narratora przez Niemców, jako niezwiązana z głównym tematem ukrywania Żydów, nie znalazła się w zasadniczej części wywiadu, lecz dopiero w jego części dodatkowej.

N: Wtedy, gdy ci Żydzi przechowywali się u mnie, to pracując tam w betoniarni ktoś przerwał linię telefoniczną, ale to nie ja zrobiłem, to nie była moja robota (...) Przyszedł tam elektryk taki, volksdeutsch, zobaczył, że to sabotaż, tego, potraktował to jako sabotaż, powiadomił gestapo i przyszło dwóch gestapowców; poobchodzili teren, popatrzyli i pytają się mnie, czy ja mam takie nożyce do cięcia metalu; ja mówię: „mam”, a tam na górze, w tej betoniarni były takie nożyce z czasów wojny, wojskowe – takie ogromne, do przecinania drutów takich, ale przynoszę te, ale on z daleka zobaczył i mówi: „nie, nie, to nie te nożyce, ubierz się, pójdziesz razem z nami”, i zabrali mnie, zabrali mnie, prowadzą na piechotkę, ci gestapowcy; nie wiem, dokąd i po co, i na co, ale nie czuję się tak nic/ tylko, cholera, od razu się denerwuję, że nic tylko tych Żydów złapali. I wtedy się zimnym potem oblewałem, myślę sobie na pewno za tych Żydów. Jak zaprowadzili na ulicę L., tam było więzienie, bramę otwierają i ciach, ciach mnie do więzienia. I wprowadzili do celi, już złapani tam inni. Patrzę, tam znajome chłopaki, bo przecież Grodno to nieduże miasto, to wszyscy znaleźliśmy się – tak samo, jak ty teraz w swojej dzielnicy () Jak wpuścili mnie do celi, to pytają się: „Bolku, za co?”, ja mówię, że: „za przerwanie linii telefonicznej chyba”, mówią: „na mydło jedziesz”, i mówią, że tu w każdy tydzień w soboty wywożą, tyle rozstrzelują, cholera jasna, niedobrze. Ale posiedziałem trochę, wchodzi policjant polski, taki D., ten policjant polski to mojej Janki [żona No]... ciotki męża szwagier ((śmiech)), tak ciotki męża szwagier, on mieszkał koło mnie niedaleko, znaleźliśmy się z widzenia bardzo dobrze, ale nie rozmawialiśmy ze sobą wcale, bo za Niemców/ za bolszewikami jeździł samochodem trochę, kierowcą był i on mnie znał dobrze, a potem wstąpił do policji, był volksdeutschem jakimś. „Chodź do mnie J. [nazwisko Nk], chodź”, myślę sobie: gdzie mnie prowadzi? Do drugiej celi, tam jakaś taka cela była, a tam z nożycami ścięli mnie włosy, ogolili włosy i nic żarcia nie dają. A ja w tym w dniu, jak wychodziłem do pracy, to z żoną się pokłóciłem i nic nie jadłem, wyszedłem głodny, a byłem w butach z cholewami, spodnie, koszula i taką bluzę miałem, tą strażacką bluzę, bo tam nie było mundurów, ale bluzy. A ja tą bluzę w spodnie upychałem, no, i on mówi tak: „do przodu marsz, idź”, od razu takim urzędowym tonem i od razu mówi tak, a ja tak powtarzam jego słowa: „wiesz, jakie hauptmann wydał tobie zarządzenie? Przez tydzień czasu żarcia tobie nie dać”. Ja myślałem, że on żartuje, ale prowadzi mnie do innego budynku, przez podwórze, a to było tak już na jesieni chyba... otwierają się drzwi, on otwiera drzwi, „wchodzi”; zszedłem po schodach, jeszcze drzwi, kraty, „schodź niżej”, jeszcze kraty, jeszcze niżej, patrzę – piwnica; idę, wtedy miałem dobry słuch; tach, tach – takie echo jak dziś pamiętam, to zostanie dla mnie chwilą niezapomnianą aż do śmierci (...) i patrzę: tu celki, tu drzwi, tu drzwi, tu drzwi, tu korytarz i tu korytarz, i tu do wyjścia, a on światło zapalił, otwiera tą jedną celę – „właż”. Ja słowa nie odpowiadam, wchodzę spokojniutko,

a on trzask, trzask i zamknął. Ale tak zamknął, że ja doszedłem do wniosku, że, że ja mogłem to otworzyć od środka, no ale nie uciekłbym, bo tam przecież piwnica zakratowana. I zgasił światło, i poszedł. Ja patrzę, tu cholera ściana, tu ściana, tu ściana, tu pod nogami mokro, smród jak cholera, poprzednicy co byli, to załatwiali się, tam nikt nie czyścił. I teraz, cholera, jak tu zrobić, usiąść nie można i może przyjdzie ktoś, no jak to, przecież nie będą mnie tak długo trzymać, ale słyszę: „halo, halo, halo, halo, kto tam?” Słyszę, że ktoś tam krzyczy, może do mnie? Ja się odezwałem i zacząłem rozmawiać. Akurat taki Z. siedział tam taki, pyta się: „ty za co?”, ja mówię: „za przerwanie linii telefonicznej”, „A ty za co?”, „Ja za broń, tam kobieta pokazała, że mam broń”, no, przenocowaliśmy. Na następny dzień słyszę: ciach, ciach, ciach, stuk, stuk, stuk, tam klucze, drzwi się otwierają, wchodzi, zapalają światło, pierwszy niesie jakieś wiadro i chochlę, zupę, i strażnik, jedzenie roznoszą. A tam inni też siedzieli po tych celach/ aha, i w nocy widziałem, jak na noszach wynosili, czy żywych, czy nieżywych, cholera go wie, w każdym bądź razie na noszach wynosili. A usiąść nie można było; ja przysiadłem tak na tych butach i na tych butach siedziałem, za mokro, nie mogłem usiąść, i tak stałem na nogach, stałem [zmiana taśmy]... i z aresztantem, który roznosił jedzenie, ja ich zauważyłem. I otworzyli tą celę naprzeciw mojej celi vis-a-vis, a tam wyszedł człowiek zarośnięty jak nieboskie stworzenie, w koszuli, w spodniach, i boso, i worek miał (...) To mnie strach ogarnął, jak zobaczyłem tego człowieka, bo ten człowiek powiedział mi już wcześniej, że: „siedzę już 34 dni i 34 noce” (...) i on tak do mnie mówi: „no, pierwszą noc”, mówi: „to jeszcze zobaczysz, ile jeszcze posiedzisz”; to mnie strasznie zmartwił tym, że on siedzi już tyle/ dni. I strażnik ten poszedł tam/ dał jeszcze widzenie/ poszedł. Potem drugi raz w tym samym dniu – dwa razy przychodzili i jedzenie przynosili, z rana i wieczorem, jakieś tam zupy rozlewali, jakaś tam woda, i wieczorem dawali po kawałku chleba. Wchodzi, patrzę, jeden z moich znajomych, był policjantem, ja go bardzo dobrze znałem, no to jak mnie tamci nie dali jedzenia, no to ja stukam, że może pomylili, może zapomnieli, a on: „co tam stukasz?” Ja mówię do niego po imieniu, że to ja, Bolek J. tutaj siedzę, a on coś tam, żartobliwie coś tak zaczął: „nie, nie, tobie nie ma żarcia, siedź”. To mnie tam krew zalała, tak mnie zmartwił, że/ cholera, znajomy, cholera, z tym policjantem, w takim nieszczęściu/ no, ale myślę sobie, no może taki regulamin jest, nie wolno. I poszedł. I tak siedzę, dzień, dwa () i przesiedziałem tak pięć dni, i wreszcie patrzę, i wchodzi znów aresztant, przynosi jedzenie, ja znów/ aha, jeszcze wcześniej światło się zapala, wchodzi hauptmann, dopiero później się dowiedziałem, że to hauptmann, taki niewysoki Niemiec, gruby był taki, i z tłumaczką, to była Polka, którą Janka znała dobrze, znała ją, a ten Niemiec po polsku nie rozmawiał dobrze. Więc ten Niemiec otworzył te drzwi, wszystkie, inspekcja, sprawdzał, i pyta się: „Za co siedzisz?”, ja mówię: „Niewinnie siedzę, nie wiem za co”. Jak mnie kopnął w brzuch, cholera, to ja poleciałem aż w drugi koniec tej celi. I tą celę zamknął, a ta tłumaczka zaczęła tłumaczyć, a ta tłumaczka była znajoma dobra mojej teściowej i moja żona nawet litr mleka przegotowała tej tłumaczce i przyniosła do niej pod więzienie to mleko, bo wtedy był kryzys i oni też szukali różnych (), żeby ona dała mi parę słów, o mnie powiedziała coś, co się dzieje ze mną, bo tam wszyscy myśleli, że już na mydło pojadę, że rozstrzelają mnie... No,

no i potem piątego dnia patrzę wchodzi więzień z wiaderkiem, chochła, strażnik, patrzę strażnik znajomy, B. się nazywa () Witek. Ja mówię tam do niego na pan, mówię: „Panie Witku, to ja, J.”, „Jaki, kto, jaki Bolek?”, „No, sąsiad pana”, „A co ty tu robisz?”, on zaraz otworzył drzwi, ja mówię: „Siedzę niewinnie, siedzę tu już pięć dni bez jedzenia”, a on mówi: „Tak, tak, tak, ty bez jedzenia, tobie jeść nie wolno dawać” i do tego strażnika: „Chodź tutaj prędko i daj mi jeść”, a ten: „A nie ma w co”, a tutaj nie ma żadnej miski (), to mówi: „Tam cele są, poszukaj tam miski jakiejś, jakiegoś naczynia”. Ja pobiegłem tam, i jak dziś pamiętam, jak biegłem po to, to echo się rozlega tak, tak, tak ((naśladuje stuk)), ja patrzę, gliniana miska taka, skorupa, złapałem, chwyciłem, przyniosłem, ten Witek mówi: „Lej mu to”, ja to wypilem, od razu poczułem/ „Lej mu jeszcze”, on mi coś trzy te miski dał i kawałek w. chleba. Cholera jasna, od razu lepiej się poczułem, od razu jakoś poczułem, że, że, że, że będę żyć. I, i mówi: „Ja jutro będę miał służbę i znów ci przyniosę”, i na następny dzień znów mi przyniósł jedzenie. I siódmego dnia od przychodzi w dzień Niemiec, żandarm, wyprowadza mnie, ja myślę sobie, no, już teraz na samochód i na fortę, na fortach tam rozstrzelawali. Ale prowadzą mnie do takiego pokoju, siedzi na fotelu taki Niemiec, pamiętam ten, ten obraz – w płaszczu, nie rozebrany, ale w płaszczu, w pasie, w czapce, i tu SS wer/wer/ miał na czapce takie znaki hitlerowskie. I siedzi, i taka szpicruta, ma taką szpicrutę długą na hajfie (?) taką, i ten Niemiec, który mnie przyprowadził, to po polsku rozmawia, i on zadaje pytania, ten zadaje mnie pytanie: jak to było, kto przerwał tę linię telefoniczną itd. Tam zaczął mnie wypytywać, ja już nie pamiętam sam, ja mówię, że ja nic nie wiem, nic nie wiem, ja nie przerwałem. No, ja też wyglądałem jak nieboskie stworzenie, zmarznięty byłem, a jak wyszedłem tam z tego, to się przewracałem, cholera, aż się przewracałem, jak światło dzienne uderzyło, aż się przewracałem, niby byłem bez jedzenia. A, no to ten Niemiec tam patrzy, a taki przystojny, ładny chłop był, jak dziś pamiętam, a ten tłumacz stoi tak na baczność i tłumaczy, i ten tą szpicrutą tak mnie przez łeb, ale wcale mnie nie bolało, mocno mnie nie uderzył, tylko po prostu tak nastraszyć mnie chciał, i pamiętam jak dziś, koniec tej szpicruty tak między łopatkami mnie uderzył, lekko tak, i mówi do tego: „Pójdiesz do pracy, masz pracować, pracować, jeszcze raz pracować, i o wszystkim masz zawiadomić, jakby coś takiego zaszło”. Ja nie wiem, co dalej będzie. Potem patrzę, ten Niemiec przynosi/ aha, bo zabrali mi pasek, sznur/ sznurki tam miałem, coś, zegarek tam miałem taki kieszonkowy jeszcze, to mi wszystko zabrali, wszystko mi to przynieśli i oddali, oddali, i bochenek chleba, ten chleb, który należał mi się przez tydzień czasu, tam nie bochenek cały, już nie pamiętam, ile tam tego było, i mówi: „Do domu pójdziesz”. No, to ja ten chleb pod pachę, wychodzę, a moja żona już tam z bekiem pod więzieniem była ((z uśmiechem)), czekała, bo tam rozstrzelawali, wywozili na rozstrzał, to, to czekali, kiedy samochód będzie wyjeżdżał, że rozstrzelają (...). I poszedłem do pracy.

W niektórych przypadkach aresztowanie, śledztwo i uwięzienie stanowi tylko fazę poprzedzającą doświadczenie trajektorii obozowej.

3.2. Obóz koncentracyjny – trajektoryjna opresja instytucji totalnej

Najcięższe doświadczenie okupacji niemieckiej – pobyt w obozie koncentracyjnym – było udziałem trzech badanych osób. Dwoje narratorów z Polski centralnej za działalność konspiracyjną znalazło się w obozach Ravensbrück (Pani Zofia) i Mauthausen (Pan Orlicz), i przebywało w nich od 1942 r. aż do wyzwolenia. Narratorka z Kresów, więźniarka Oświęcimia (Pani Emilia), aresztowana została jako osiemnastoletnia dziewczyna wraz z ojcem (AK) i matką, prawdopodobnie w ramach akcji odwetowej za dokonany przez partyzantów zamach na niemieckiego gubernatora w Mińsku w 1943 r., w obozie przebywała do 1945 r. Zanim narratorzy znaleźli się w obozach, przeszli przez etap śledztwa (dwoje konspiratorów, których wywiady cytowane były wyżej) i osadzenia w więzieniu. Obok relacji bezpośrednich ofiar, w zebranych materiale znajdują się także informacje na temat pobytu w obozach innych osób – bliskich i znajomych badanych.

Analizowane relacje, niezależnie od różnic w indywidualnym przebiegu losów, mają podobną strukturę i podobny zasób treściowy. Narratorzy przedstawiają tylko węzłowe wydarzenia z własnej biografii obozowej – takie, jak przybycie do obozu, własną chorobę, charakter wykonywanej przez siebie pracy – umieszczając je w szerszym kontekście opisów i komentarzy dotyczących organizacji i działania obozu.

Skrajnie kolektywny charakter doświadczeń obozowych związany ze specyfiką działania instytucji totalnej (Goffman 1975), a także sama niezwykłość – zarówno w sensie społecznym, jak i historycznym – tego, czym był obóz, decyduje o tym, że relacja osobista jest przede wszystkim egzemplifikacją uogólnionej relacji na temat tego, jaki był los więźnia obozu, i na czym polegało obozowe życie codzienne. Formuła odwoływania się do prezentacji ogólnych reguł obozowego życia codziennego związana jest także – przy całej niezwykłości instytucji – z zasadniczo rutynowym charakterem życia codziennego przebiegającego w jej ramach. Pobudka o świcie, apel, wymarsz do pracy, powrót, wieczorny apel, czas „wolny” wyznaczają nieodmienny plan dnia. W ten nie zmieniający się przez miesiące i lata schemat narratorzy wpisują ważniejsze wydarzenia z własnej biografii: ciężką chorobę, spotkanie znajomego lub krewnego, śmierć kogoś bliskiego, przeniesienie do innego baraku czy podobozu, a także ważniejsze wydarzenia z życia całej zbiorowości: nowe transporty więźniów, epidemie, egzekucje, święta, ewakuację, wyzwolenie.

Rutynowy charakter codziennej egzystencji związany jest z podleganiem obozowym przymusom, z których większość ma ściśle regulaminowy charakter. Lista tych przymusów obejmuje: izolację od świata zewnętrznego, pracę w niewolniczych warunkach, drobiazgowo uregulowanie zachowań wewnątrz i na zewnątrz obozu oparte na rozlicznych nakazach i zakazach, stałe podleganie nadzorowi. Nie mniej istotna jest tu także konieczność podporządkowania swoich własnych zachowań skrajnie skolektywizowanemu warunkom życia w obozie. W połączeniu

ze ścisłą reglamentacją przestrzeni powoduje to proces odindywidualizowania wszelkich zachowań, ich grupowy charakter, a także zanikanie prywatności. To przymusowe skolektywizowanie zachowań dotyczy także zachowań najbardziej indywidualnych (spanie na wspólnych pryczach) i intymnych. Prywatna, indywidualna, bardziej rodzinna czy „domowa” strona egzystencji realizowana jest również grupowo, tyle że w grupach nieformalnych i nie pod okiem nadzorców. Relacjonując warunki życia w obozie, narratorzy mówią przede wszystkim o głodzie, zimnie, bardzo złych warunkach higienicznych, braku wody, brudzie, ciasnocie, chorobach, wyczerpaniu pracą ponad siły, przemocy fizycznej, znęcaniu się nad więźniami przez personel obozowy, a także więźniów funkcyjnych, stałym zagrożeniu życia. Opisy i komentarze odnoszące się do tych aspektów życia obozowego stanowią powtarzające się wątki tematyczne, często bardziej rozbudowane od bezpośredniej narracji biograficznej.

N:...no, straszne były warunki. Te sienniki, które były takie brudne. Przecież chore kobiety kładły się, był ten jeden koc brudny. Sienniki były często tak brudne, że po prostu, no, no, no, było (...) no, do tej kąpielni, ale były chore przecież. Jedna z koleżanek miała grzybicę, nogi miała tak bardzo poranione. Opatrywała ją koleżanka, która potem ręce całe miała w grzybicę. Jak po wojnie ją widziałam, to miała ręce całe takie właśnie (...) Już wyleczona, ale ślady zostały. To były takie (...) Była zima, był mróz. Szłyśmy do pracy nie ubrane. Potem niektóre nie zdążyły w nocy zejść z tego trzeciego piętra, żeby dolecieć do tej łazienki

I: no, tak

N: o tej ubikacji. Czasem ta droga była (...) myśmy już nie krzyczały, nie mówiłyśmy nic. No bo trudno było wymagać, żądać, zwłaszcza jak starsze. Zawsze one na dole mieszkały, no, mieszkały, spały na tych łózkach na dole. Mieszkałyśmy, bo każda prycza, to było jakieś tam mieszkanie (...)

I: jednak coś tam było, swoje rzeczy

N: na początku, jak ja przyjechałam, to dostałyśmy powleczenie na taką z (...) z siczki, taka była poduszka. Dostałyśmy taką w kratkę, powleczenie na koc. Dostałyśmy koszule, sukienki i takie żakiety więźniarskie, i trepy, i pończochy. A potem wszystko to zabierano. Potem zabrano, widocznie było potrzebne. Te prześcieradła, powleczenia, wszystko to zostało zabrane. Tak, że już były tylko takie, siczka, słoma. Często zniszczone, bo było papierowe, to zniszczone to było. Były chore, nie było żadnych, higienicznych takich/ ciężka sytuacja. I niedożywienie. Niektóre chodzić nie mogły. Trzeba było pilnować, bo (...) Nadszedł taki dzień, kiedy wszystkie stanęły na Lagrowej, i te, które były chore, zostały odrzucone na bok i wywożone, i (...) zostały stracone. Zginęły. Nie wiemy, gdzie pojechały i co się z nimi stało. Wszystkie chore, wszystkie siwe (Pani Zofia).

Niemожność zaspokojenia podstawowych potrzeb biologicznych, a jednocześnie ich nieustępliwość, to, obok przemocy fizycznej, najdotkliwiej odczuwany rodzaj zagrożeń. Oznacza to jednocześnie, że cierpienie, jakiego doznaje jednostka, wynika nie tylko z pozostawania w bezpośredniej władzy Innego,

z konieczności bezwzględnej podporządkowania się jego woli, ale także z władzy biologii, z dyktatu praw biologicznych, które równie dotkliwie ograniczają możliwość swobodnego kierowania sobą i zmuszają jednostkę do walki o przetrwanie (por. Kępiński 1978). Rozpływanie się biografii indywidualnej w kolektywnym losie więźnia obozu jest konsekwencją świadomych zabiegów ze strony oprawców zmierzających do skrajnego odindywidualizowania jednostki i jej odczłowieczenia. W relacjach narratorów widać to w skrajnie dotkliwym doświadczeniu uprzedmiotowienia, związanym z takimi zabiegami, jak oznaczenie więźnia numerem, poddawanie go procedurze selekcji, czy uprzemysłowienie śmierci, a także w doświadczeniu „upodlenia”, związanym ze zautomatyzowaniem jego zachowań poprzez nieustającą presję przymusu zewnętrznego i pozbawienie możliwości swobodnego działania, oraz także umieszczenie jednostki w warunkach powodujących „zezwierzczenie” wynikające z automatyzmu biologii.

N: Tylko czasem organizowano nam kąpiel. Czasem na przykład jakiś transport przyjechał, kąpano te kobiety, zabierano wszystko im – to, co przywiozły. Nago je przeprowadzano naokoło tak, szłyśmy nago i Niemców pełno stało, takich różnych, protegowanych, którzy nie byli wysyłani na front, tylko tam byli. Tworzyli taki front. Patrzyli na nas, a my szłyśmy tak naokoło, naokoło, w takim okropnym nieraz stanie. Jeszcze wtedy młode byłyśmy, ale starszki (...) szła, ten brzuch biedna trzymała, to było przykro patrzeć. () I wszystkie nosiłyśmy numery, tu/ na piersi, na kieszeni/ i na rękawie. I tam, nie wolno nam było mówić, np. (...), tylko jak nas Niemka, coś się nie podobało, np. zawiązanie chusteczki czy coś innego, to trzeba było się meldować. I wtedy się mówiło: zehntausendzweihundertsiebenundvierzig ((N mówi bardzo szybko)). Trzeba było szybko, powiedzieć szybko po niemiecku. Tak, że jak któreś nie umiały, to trzeba było je uczyć, że twój numer jest taki, pamiętaj. Bo trzeba było szybko po niemiecku.

I: A Pani znała niemiecki przed wojną?

N: Trochę znałam. Ale ja muszę powiedzieć, że ja dzisiaj, jak numer, to po cichu: zehntausendzweihundertsiebenundvierzig (Pani Emilia).

N: To jest numer (...) mój obozowy [w tej części wywiadu N pokazuje pamiętki z obozu, a także swój obozowy pasiak]. Jak zapomnę, jaki mam numer, to tylko sobie przypominam po niemiecku, zawsze: zwö und zwanzigsecht-null-sieben; po polsku czasami zapominam (Pan Orlicz).

Do opisu doświadczenia obozowego narratorzy wykorzystują także perspektywę ukazującą proces przystosowywania się do obozowej rzeczywistości. Ta właśnie perspektywa wprowadza pewną chronologię w obozowe biografie, generalnie zamykające się raczej w formule opisu warunków obozowych. Ukazuje ona zarazem, choć w bardzo niepełnej postaci, fazowy charakter samego procesu adaptacji do obozowego życia. Ta swoista praca nad trajektorią obozową ma wymiar indywidualny i kolektywny; obejmuje zachowania indywidualne, ale i grupowe

strategie obronne, a nawet działania zinstytucjonalizowane, choć nielegalne (konspiracja w obozie, działalność drużyny harcerskiej).

Wejście do obozu i pierwszy okres pobytu w nim (kwarantanna) związane są z silnym szokiem spowodowanym zetknięciem się ze strasznymi warunkami obozowymi. Początkowo narratorzy są całkowicie bezbronni wobec koszmaru rzeczywistości obozowej, który dopiero rozpoznają; są dezorientowani, bezradni i osamotnieni. Ich położenie pogarsza jeszcze zły stan fizyczny, w jakim trafili do obozu po ciężkich śledztwach i więzieniu. W tym pierwszym okresie otrzymują ogólne wsparcie od starszych stażem więźniów. Po okresie kwarantanny narratorzy rozpoczynają regularne życie więźnia – zostają przydzieleni do „swojego” komanda i baraku, rozpoczyna się także przymus obozowej pracy i związany z nim terror nadzoru:

N: Do Mauthausen przyjechaliśmy w zimie (...) No, przywitanie było też (...) zgodne ze zwyczajem niemieckim (...) Pamiętam, jak wchodziliśmy przez bramę Mauthausenu i zobaczyłem tę wielką (...) kutą bramę, prawda, betonową, żelazną, z napisem „Arbeit macht Frei” (...), to wiedziałem, że prawie, tak jak (...) Dante opisuje, wchodzimy do piekła, z którego już nie ma wyjścia. Zresztą tak nas przywitano (...) najpierw w łaźni, a później na bloku kwarantannowym, gdzie sześć tygodni (...) trzymano nas w bieliźnie, przy otwartych oknach, tylko na noc wpędzano do baraku, a tak cały dzień na dworze. Największa dolegliwość, którą pamiętam z obozu, to nie był głód, który był zresztą powszechnym (...) jakimś utrapieniem, ale dla mnie osobiście to było zimno. Zimno, zimno (Pan Orlicz).

N: No, a nas wywieźli właśnie z tego Mińska do Oświęcimia, ojca oddzielili od nas. Mama w Mińsku była bardzo chora, więc jak przyjechała do Oświęcimia, to po yyy dwóch tygodniach zmarła. Z tym, że ja nie wiedziałam, czy mama zmarła, czy nie, dlatego, że ja też zachorowałam bardzo poważnie na tyfus, biegunkę, świerzb i, i, i jeszcze jakieś tam inne choroby. W każdym razie byłam bardzo, bardzo chora. No i wzięli mnie do tego, tak zwanego szpitala. To znaczy, szpital to był o tyle dobry, że nie trzeba było do pracy chodzić. (...) No i w tym szpitalu przeleżałam trzy miesiące. Bardzo byłam chora – tyfus był okropny. Jedzenia nie było, dawali jedzenia baardzo malusieńko. A najgorsze było to, że nie było co pić. () Przez te trzy miesiące byłam, no dosłownie, wychudzona taka, że były tylko oczy widoczne i, ii, i nic poza tym (...) skóra i kości. No, ale jakoś przeżyłam (...) W tym szpitalu były warunki okropne. Wszy chodziły stadami dosłownie/ zresztą wszędzie, nie tylko w szpitalu, stadami chodziły wszy. Głód był okropny, ciasnota straszna, zimno przeraźliwe... I czasami taka chora, strasznie chora, wszystkie były bardzo chore, czasami leżała jedna, jedna osoba na takiej koi – a koje były yyy trzy piętrowe, parter i dwa piętra jeszcze, trzy kondygnacje... Więc po prostu nie miały siły, żeby wejść na te koje. Nie miały si/ nie miały siły, żeby zejść. Zdarzało się tak, że któraś z bardzo ciężko chorych z biegunkami – wszystkie miały biegunkę, wszystkie miały tyfus – (...) że po prostu załatwiały się na górze, to wszystko się lało na te inne na dole. Kiedyś właśnie tak jedna mnie tak urządziła, że oblała mnie całą, całą dosłownie moczem. A ponieważ lekarstw tam nie było prawie żadnych,

dawali tak zwany prontosil. Nie wiem, co to za lekarstwo, w każdym razie mocz był zupełnie czerwony po tym prontosilu. Ta jak mnie wla/ oblała tym moczem, to nawet zrobiła chyba do miski od jedzenia i później wylała to wszystko, więc oblała mnie, dosłownie całą głowę, twarz, ręce. Wody nie było, żeby się umyć. No i tak leżałam ta/ taka chora bardzo, na czerwono umalowana przez te na górze. No i musiało tak być. Zdarzyło się też, że w tym szpitalu yyy te koje właśnie zarywały się... A jeszcze nie powiedziałam, właśnie zaczęłam mówić, że czasami jedna chora leżała na takiej koi

I: Mhm

N: czasami dwie, czasami trzy, no, zdarzało się, że cztery. Wielkość koi była mniej więcej łóżka, albo nawet mniej niż łóżka, więc można sobie wyobrazić. Jak leżały cztery ciężko chore i bywało tak, że cztery ciężko chore zawały się na dół i potem razem z tymi pod ciężarem leciały jeszcze w dół, niżej. To ja tak spadałam z góry kilka razy. Na mnie spadały też kilka razy, no jakoś nic mnie nie połamały. Jakoś udało się, że, że nic nie złamały. No więc potem trzeba było wstać, poprawić, nikt oczywiście nie poprawił tego łóżka, tej koi. Były deski, które był/ opierały się na jakichś takich małych zaczepach

I: Mhm

N: i jak cztery leżały, no to się zarywała i, i spadała. Na tym były takie sienniki, papierowe sienniki i yyy z jakimiś wiórami drewnianymi środkiem. Więc to było twarde strasznie, nierówne i takie koszyki, po których wszy chodziły stadami dosłownie. No i tak trzy miesiące przeleżałam w tym szpitalu (Pani Emilia).

Proces adaptacji obejmuje najpierw elementarne przystosowanie do warunków obozu i etap rozpoznawania zagrożeń. Relacja na temat własnego losu i losu innych ukazuje nierówność szans na przeżycie już w chwili przybycia do obozu, która pogłębia się w trakcie pobytu w nim. Różnice we wstępnym przystosowaniu wiążą się z wiekiem, stanem fizycznym, okolicznościami przybycia do obozu (pora roku, przybycie z więzienia lub z wolności), statusem społecznym (narratorzy-inteligenci relacjonują zwłaszcza sytuację inteligencji jako trudniejszą ze względu na warunki życia i pracy). Etap późniejszy: osadzania się w roli więźnia oznacza przede wszystkim nabywanie doświadczenia, poznawanie – także przy pomocy innych więźniów – reguł rządzących życiem obozowym. Oznacza to w konsekwencji możliwość przewidywania i przynajmniej częściowego unikania zagrożeń. Relacjonując proces adaptacji, narratorzy ukazują spontaniczne i mające bardziej strategiczny charakter sposoby radzenia sobie z sytuacją obozową – zarówno indywidualne, jak i grupowe. Skala reakcji indywidualnych jest zróżnicowana: poczynając od reakcji bardziej pasywnych, takich jak: redukcja potrzeb, wewnętrzna praca nad zachowaniem dystansu i względnej równowagi, czy godzenie się z koniecznością dostosowania się do innych – aż do bardziej aktywnych form indywidualnej zaradności, takich jak: zdobywanie jedzenia, lekarstw, ubrań, nawiązywanie niezbędnych kontaktów społecznych, spryt w unikaniu zagrożeń. Relacjonowane sytuacje opisują zarówno zabiegi tworzenia fałszywych

wrażeń (udawanie młodszych, zdrowszych, choć w razie potrzeby także symulowania choroby, silniejszych, bardziej przydatnych, dobrze pracujących), jak i unikania zagrożeń (przeniesienia w inne miejsce, do innej pracy).

Ogromną rolę – zwłaszcza w początkowym okresie – odgrywa pomoc ze strony innych. W analizowanych narracjach rolę swoistych opiekunów biograficznych spełniają konkretne jednostki: w przypadku więźniarki Oświęcimia (Pani Emilia) jest to kuzynka, która opiekuje się młodą dziewczyną aż do samego wyzwolenia obozu; w przypadku więźnia Mauthausen (Pan Orlicz) staje się nim osoba przypadkowa, a bliska jedynie jako pochodząca z tego samego miasta; w przypadku więźniarki Ravensbrück (Pani Zofia) opiekunkami stają się koleżanki – harcerki. Opiekunowie – to starsi stażem więźniowie, osoby bardziej doświadczone, obeznane w obozowych regułach, znające zwyczaje obozowego personelu i jako takie służące pomocą nowicjuszom.

N: Po czym, już po tej kwarantannie, po tym wstępnym, takiej zaprawie (...) w tym Baukomando (...) rozdzielili nas na bloki robocze i dali już ostateczny przydział. Ja trafiłem do najlepszego komanda, do kamieniołomów – do sławnych kamieniołomów Mauthausenu, gdzie ze ścieżki, którą się nazywa „ścieżką śmierci” (...), prowadzi 86 stopni w dół, do tego kamieniołomu. No i (...) w tym kamieniołomie (...) dzięki przypadkowemu złożeniu, że stanąłem koło jakiegoś... więźnia, który borował taką maszyną pneumatyczną, borował bloki granitowe (...) okazało się, że to był z Łodzi, jeden z pierwszych więźniów yyy (...) Mauthausenu, a więc jako jeden z pierwszych, to znaczy mający już jaki/ tak zwane „chody” u kapo – Austriaka. No i on wziął mnie za pomocnika do siebie, no i w ten sposób właściwie ocalałem w tym momencie, po raz drugi swoje życie. Bo w kamieniołomach, przy ładowaniu tych kamieni na yyy... tzw. tragi, czyli nosiłki, i noszeniu ich i wysypywaniu ich gdzieś, to można było pracować najwyżej dwa tygodnie (...) Wystarczyło! (...) do tej pracy dawano przede wszystkim inteligencję..., no i takich, którzy (...) tam nie mieli żadnego zaplecza (...), nie dostawali paczek (...) i tego (Pan Orlicz).

N: No i po dwóch tygodniach tej pracy (w polu] znów dostałam się do, to się mówiło na rewir, czyli do szpitala. I wtedy dostałam oprócz tego zapalenia płucnej, dostałam okropnego, okropnej biegunki. To był tak zwany durfol, krwawa biegunka. Zdarzało się, że musiałam zejść do tak zwanego kibla 17 razy na dobę. Więc już dosłownie nie miałam siły chodzić, dosłownie. No i wtedy jakaś opatrność czuwała nade mną (...) że przyjechała kuzynka, która była w Majdanku. I ta kuzynka była starsza przede wszystkim ode mnie, bardziej doświadczona, bo ja byłam bardzo mało doświadczona. Zresztą taka chora, więc tam nawet nie można było myśleć. I ona pracowała w Ma/ Majdanku, w tym obozie w Majdanku, w szpitalu. Więc miała dostęp do lekarzy. I kiedy ja już byłam taka bardzo chora, właśnie po 17 razy musiałam schodzić z tej koi. Świerzb miałam straszny, że dosłownie rany miałam na nogach, na rękach, na szyi, to wszędzie dosłownie same rany, bo to świerzb okropnie swędzi

I: Mhm

N: ja, yyy, że się trzeba było drapać. Jak się drapie nie umyte, nie mytymi rękami, w ogóle przecież nie mytymi, to się zakaża dalej, coraz dalej, coraz dalej. Więc byłam, no naprawdę, byłam bardzo biedna, i głodna, i samotna, bo nikogo przecież bliskiego przecież nie było. (...) Ta kuzynka spotkała ojca w czasie kwarantanny, ojciec powiedział, że ja jestem właśnie w obozie i ona mnie odszukała. To mówi, że jak mnie zobaczyła, to mówi, że się przestraszyła. Ale ponieważ miała dostęp do lekarzy, to ci lekarze, już kiedy ja się trochę wyleczyłam z tego, z tej biegunki strasznej, przetrzymali mnie jeszcze miesiąc w szpitalu. No, tam dopisywali gorączkę i ja trochę nabrałam sił (...) (Pani Emilia).

Obok stałej pomocy opiekunów biograficznych, narratorzy relacjonują także przypadki pomocy sytuacyjnej, okazjonalnej, przywołując świadectwa koleżeństwa i solidarności ze strony współtowarzyszy: pomoc silniejszych w pracy, opieka nad chorymi, dzielenie się jedzeniem i ubraniami, wzajemne ukrywanie odstępstw od regulaminu. Równie ważna jak pomoc fizyczna jest także pomoc psychiczna. Ma ona wiele form: od dyrektywy przeżycia nakazywanej sobie i innym („musimy przeżyć”, „musimy przetrzymać”) – poprzez wsparcie w chwilach załamań – aż do tworzenia poczucia wspólnoty za pomocą: wspólnej nauki, wspólnego kultywowania świąt (religijnych, narodowych), dzięki czemu zyskiwano choćby namiastkę domowej atmosfery i budowano więzy przyjaźni. Do różnorodnych form obrony przed redukcją tożsamości ograniczanej wyłącznie do roli więźnia zaliczyć trzeba próby zachowania ról przedobozowych, zwłaszcza zawodowych (obozowe nauczanie przez nauczycielki, pomoc lekarek, artystki tworzące w obozie – najczęściej w ramach konspiracji).

O wadze oparcia w świecie współtowarzyszek mówią obydwie narratorki (Pani Emilia i Pani Zofia), w obydwu narracjach kobiecych podkreśla się znaczenie aspektu psychicznego, wagę kontaktów międzyludzkich i więzi społecznych. Opisujący wzór pomocy dałby się najkrócej określić następująco: od pomocy otrzymywanej od innych w początkowej fazie kariery więźnia – do świadczenia pomocy innym w fazie późniejszej.

N: No, później, jak już mówiłam, ta kuzynka przyjechała i, i, i to już była wiosna (...) No, miesiąc byłam dłużej trochę podleczone. Ona tam jakoś mi kombinowała trochę więcej jedzenia, więc ja już trochę więcej jadłam. I ja już wtedy zaczęłam dostawać paczki () więc już troszkę mniejszy był głód. Poza tym ta kuzynka yyy, ponieważ ona była dosyć taka zaradna i starsza była ode mnie, miała trochę znajomych, więc mnie umieściła w takim magazynie odzieżowym. To już była praca bardzo dobra. Bo, po pierwsze, była pod dachem praca, a po drugie, mogłam przynieść wszystkim znajomym koleżankom odzież. Oczywiście trzeba było tę odzież ukraść. To było bardzo niebezpieczne, bo gdyby ktoś zobaczył, że ja wynoszę stamtąd, to oczywiście by mnie zatłukli kijami na miejscu. No, ale chęć pomożenia koleżankom była większa niż strach przed biciem, albo nawet zabiciem. Tam pracowałam chyba półtora miesiąca, albo dwa, i przez te półtora miesiąca to naprawdę wyniosłam tak dużo rzeczy. To trzeba było segregować rzeczy właśnie po Żydach i zresztą po innych ludziach też (...). Przyniosłam tak dużo tej odzieży. Już tak się

wprawiłam w tak zwane organizowanie, bo to się nie mówiło kradzież, bo kradzież to było, jeżeli się komuś coś ukradło. Oczywiście tego nigdy nie robiłam

I: Mhm.

N: No bo przecież nie można tak było robić, sumienie na to nie pozwalało, ale od Niemców brać jak najwięcej – to była zasługa podwójna: jedno, że Niemcom się szkodziło, a drugie, że zaopatrywało się w odzież znajomych, koleżanki, które miały tej odzieży bardzo mało. () I to było naprawdę bardzo, bardzo korzystne, że ja tam pracowałam, wtedy mnóstwo rzeczy przyniosłam, mnóstwo. Dla koleżanek i jakąś bieliznę cieplejszą, i jakieś sweterki, jakieś kocyki, jakieś coś takiego, z wielkim narażeniem życia, bo to już nie, nie zdrowia, ale nawet życia. No, ale udało mi się. () A teraz jeszcze chciałam powiedzieć o takiej solidarności (...) jak któraś z tych znajomych, już to wszystko były znajome przecież, jak leżałyśmy tam [w szpitalu] długo, rozmawiałyśmy ze sobą, było bardzo dużo Polek, to każda jak dostała paczkę, czy jakiejś tam zupy trochę więcej, czy jakiegoś kawałek chleba, któraś nie mogła zjeść, to dzieliły się, dzieliły się. Tak, że wszystkie były bardzo solidarne. Nie można było powiedzieć, żeby jakaś była skąpa, czy coś takiego. Później, jak ja zaczęłam dostawać paczki, właśnie od babci, to były suchary, cebula (...) jakiś tam słoniny kawałek, to też się z nimi dzieliłam. I naprawdę to można wspominać jako taki naprawdę promyk słońca w tym, w tej ciemnej nocy tego obozu, to jednak ludzie byli bardzo solidarni, bardzo byli solidarni (Pani Emilia).

Szczególnie istotnym aspektem przetrwania w obozie były przystosowania grupowe. Narratorzy wskazują w swoich relacjach na powszechne w obozie mechanizmy wspierania grupy własnej – w pierwszej kolejności grupy narodowej (dotyczy to wszystkich grup etnicznych), ale także własnej grupy społecznej, wreszcie grup związanych z kategoriami więźniów (podział według tzw. winkli, w szczególności na więźniów politycznych i kryminalnych). W kategoriach kolektywnych bliscy to przede wszystkim członkowie własnego narodu (wielkie znaczenie bliskości językowej), ale także własnej grupy społecznej (kategorii społecznej, np. inteligencji; organizacji, np. „my – harcerki”), czy kategorii więźniów („my – więźniowie polityczni”, „my – uczestnicy konspiracji”). Solidarność grupy narodowej połączona z zaradnością politycznych więźniów funkcyjnych (związanych często z obozową konspiracją) stanowiła ważne oparcie fizyczne, psychiczne i moralne. Narratorzy podkreślają, że dominacja własnej grupy narodowej w zmieniającej się, formalnej i nieformalnej, strukturze władzy obozowej oznaczała lepszą ochronę przed terrorem oraz uprzywilejowaną pozycję względem innych grup więźniów w dostępie do: ograniczonych dóbr, lepszej pracy i skromnej opieki medycznej. W relacjach narratorów potwierdza się szczególna pozycja „rewiru” – obozowego szpitala uwalniającego (choć tylko czasowo i w bardzo ograniczonym zakresie) od przymusu niewolniczej pracy i umożliwiającego dostęp do leków, przede wszystkim jednak symbolu pomocy i opieki, miejsca schronienia, które dzięki atmosferze koleżeństwa tworzyło swoistą „społeczność terapeutyczną” (por. Kępiński 1978; Frankl 1962). Choć w zgodnej

opiniu trojga narratorów przeżycie obozu byłoby niemożliwe bez pomocy ze strony innych, to w relacji mężczyzny – więźnia Mauthausen (Pan Orlicz) – wątek solidaryzmu grupowego nie zajmuje tak ważnego miejsca, zaś w podsumowaniu jego doświadczeń obozowych solidaryzm własnej grupy narodowej poddany zostaje wręcz ocenie krytycznej.

Wyrazista kategoryzacja w obrębie społeczności obozowej – zwłaszcza narodowościowa – posiada obok aspektu pozytywnego, obronnego, także aspekty negatywne. Przede wszystkim powoduje redukcję tożsamości indywidualnej do tożsamości grupowej (obok redukcji ról społecznych do roli więźnia), jest także źródłem silnych antagonizmów narodowościowych, związanych zwłaszcza z „rządami grup narodowościowych” (por. Pawelczyńska 1995).

N: Był pewien okres, np. była taka komendantka obozu, bardzo przyzwoita, ją nawet broniły nasze więźniarki – jak była tu rozprawa, ją nawet broniły. Ona bloki polskie zorganizowała (...). To był najpiękniejszy okres naszego pobytu. Były bloki polskie. Były blokowe Polki, były sztabowe Polki i były Polki na tych blokach. () Były bardzo przyzwoite, było wiele kulturalnych kobiet. Taka B. czy inne. Jakoś takóś potrafiły zorganizować nam to życie kulturalne. One tam odchodziły, szły do swojego pomieszczenia, żeby w razie czegoś były w porządku. Ale to były kobiety, z którymi mogliśmy się dokładnie porozumiewać. To było najważniejsze; potem inna komendantka i, niestety, znów wprowadzono to takie pomieszanie i to był najgorszy okres.

I: I wtedy Panie siedziałyście z wszystkimi?

N: Tak, pomieszane. I Cyganki i Niemki i Polki – było różnie (Pani Zofia).

N: Polacy tworzyli największą po Rosjanach grupę (...), ale trudno mi powiedzieć coś dobrego na ten temat, że byli związani ze sobą, solidarni, popierali się itd. Wprost przeciwnie. My z zasady, człowiek człowiekowi wilkiem, jak każdy mógł tak drugiego (...). Niedobrze jest o tym mówić, ale niestety nie zdali egzaminu w najgorszych warunkach Polacy (...). Mimo że czasami umieli wznieść się na najwyższe wyżyny, prawda, bohaterstwa. Ale właśnie w takich warunkach dyskryminacji generalnej – zresztą to samo opisują ci z obozów tych rosyjskich, prawda, to te elementy takie, nazwijmy to „użyteczne”, delikatnie (...) dawały o sobie znać.

I: No a Żydzi?

N: Żydzi byli ze sobą bardzo związani, aczkolwiek (...) w obronie życia, zdrowia lub uzyskania czegoś, jeden drugiego tak samo, by w łyżce wody utopił. Nie mam dobrego mniemania o tym – mogę przytoczyć taki fakt (...) W Ebensee, w pewnym momencie przywieziono nam z Grossrosen, z obozu ewakuowanego przywieziono nam pewną partię Żydów, bo tak to w Ebensee nie było Żydów, między innymi lekarzy. () wśród nich byli lekarze. Myśmy (...), jak mogli, tak (...) otoczyli opieką, w tym sensie, że dawaliśmy im jakieś pouczenia, jak się należy zachowywać, na tym bloku; w każdym razie..., jak się zgłaszali do lekarza, tośmy ich traktowali tak samo, jak wszystkich innych, prawda. W pewnym momencie, jak mówiłem,

Niemcy utworzyli takie kommando, żeby reperować tam te tory.. i tych dwa tysiące więźniów oddali pod komendę Żydom, w perfidny sposób!

I: Dlaczego? Nie rozumiem tej perfidii.

N: Dlatego, że wiedzieli o tym, że ci Żydzi będą tam bardzo dokładnie to wykonywać i pilnować itd., jako kapowie, SS-mani też oczywiście, ale ci kapowie. I ponieważ co pewien czas jakąś grupkę stamtąd chorych przywożono z powrotem do Ebensee, to myśmy wszystko wiedzieli, co tam się dzieje. Że ci lekarze, którzy tam w takim małym, izbie przyjęć tam urzędowali, ci żydowscy lekarze, Polakom nie dają zwolnień od pracy itd., itd., nie dają lekarstw (...), czyli prowadzą typową, rasistowską politykę. Ale nie wiedzieli o tym/

I: Czy to szczególnie w stosunku do Polaków?

N: Tak, tak (...), ale nie wiedzieli o tym, że Niemcy po pewnym czasie zobaczą, że ten pomysł z tym komandem był bez sensu, bo więcej uciekało, niż pracowało. I wrócili to powrotem... No i wtenczas niestety (...), ale myśmy się z nimi musieli (...) policzyć. Zapytaliśmy ich: jak to, składałeś przysięgę Hipokratesa, że będziesz bliźniemu pomagał, bez względu na to (...) A jak to? (...) To jest taki drobny rys charakteru, bo dzisiaj się bardzo dużo mówi o antysemityzmie Polaków itd. Antysemityzm tworzyli Żydzi. [W dalszej części wypowiedzi N próbuje ilustrować tę tezę przykładami antagonizmów polsko-żydowskich na tle ekonomicznym w przedwojennej Łodzi] (Pan Orlicz).

Charakterystyki poszczególnych grup narodowościowych tworzących społeczność obozową stanowią stały element narracji. Przedmiotem charakterystyki są: zdolności przystosowawcze grupy, stopień jej solidaryzmu i relacje z innymi grupami. Wyznacza je więc kontekst sytuacyjny, określone są przez pragmatyczne względy związane z koniecznością ułożenia sobie stosunków z innymi w warunkach konieczności obozowych. Można powiedzieć, że noszą rys pragmatyki instytucji. Są także związane ze skrajnie kolektywnym charakterem doświadczenia. Jednocześnie ciąży nad nimi inny wymiar – wiążący się z patrzeniem na obóz jak na mikrokosmos ujawniający najważniejsze właściwości i relacje, czy też jak na laboratorium ukazujące naturę człowieka i stosunków społecznych. Skłonność do uogólnień, tworzenia swoistych „teorii” psychologicznych, socjologicznych i filozoficznych stanowi, z jednej strony cechę charakterystyczną instytucji totalnej w ogóle (por. Goffman 1975; Kępiński 1978; Werner 1971), z drugiej strony zaś jest składnikiem psychicznej pracy zmierzającej do opracowania doświadczenia trajektoryjnego (por. Strauss; Riemann i Schütze 1987). Wszystkie te okoliczności decydują o tym, że obrazy innych grup tworzących społeczność więźniów koncentrują się na zagadnieniu radzenia sobie w sytuacjach skrajnych, na ocenie prawdziwej „natury” danej nacji, jej zasadniczych właściwości ujawniających się w ekstremalnych sytuacjach. Reglamentacja przestrzeni i dóbr, stałe zagrożenie śmiercią, różnice miejsca zajmowanego w obozowej strukturze (także w strukturze władzy), ostre konflikty interesów i ograniczona komunikacja (bariery językowe)

– to zasadnicze powody, iż obrazy grup narodowościowych eksponują antagonizmy grupowe, i że dochodzą w nich do głosu raczej negatywne stereotypy.

Miejsce szczególne w narracjach obozowych zajmuje obraz Niemców, choć trzeba podkreślić, że kategoria oprawców obozowych jest szersza i obejmuje także więźniów funkcyjnych (głównie kryminalnych) różnej narodowości; w opinii narratorów często dorównywali oni bestialstwem obozowym SS-manom, a nawet byli od nich okrutniejsi. Z drugiej strony, są także Niemcy – więźniowie i choć najczęściej wspominani są niemieccy więźniowie kryminalni pełniący funkcje pomocnicze, to jednak narratorzy odnotowują także obecność zwykłych więźniów niemieckich, co stanowi podstawę do rozróżnienia na hitlerowców i „innych” Niemców. W przeciwieństwie do charakterystyk Niemców towarzyszących doświadczeniu wrześnieowemu (wojsko niemieckie i mniejszość niemiecka w Polsce), a także codziennemu doświadczeniu okupacyjnemu (funkcjonariusze aparatu okupacyjnego, głównie administracyjnego, miejscowi Niemcy, wojsko), obraz Niemców pojawiający się w obrębie narracji obozowej jest bardziej zindywidualizowany – to najczęściej konkretni ludzie, wymieniani czasem wprost z imienia i nazwiska lub przynajmniej z funkcji obozowych, o konkretnej charakterystyce psychologicznej, oceniani na skali: od psychopatii do względnej przyzwoitości. Zindywidualizowanie obrazu to, z jednej strony efekt stałego kontaktu z poszczególnymi funkcjonariuszami obozowymi, możliwości i konieczności ich obserwacji, z drugiej strony zaś – to także potrzeba różnicowania i swoistej sprawiedliwości, odczuwana przez narratorów, bowiem właśnie od tych różnic w zachowaniu personelu zależało ich życie. Jest to zarazem – tak jak w przypadku całości doświadczeń okupacyjnych związanych z terrorem – obraz konkretnej kategorii: funkcjonariuszy aparatu przemocy stanowiącego kwintesencję systemu nazistowskiego. Charakterystyki Niemców i Austriaków, stanowiących obozowy personel, eksponują ich „odczłowieczenie”: raz jest ono wiązane wprost z bestialstwem, okrucieństwem, sadyzmem i brakiem jakichkolwiek hamulców, z drugiej natomiast strony – z bezwolnym, bezrefleksyjnym, pozbawionym współczucia i litości uczestnictwem w obozowej machinie zbrodni. Perspektywa pierwsza podkreśla bestialstwo w sensie psychopatycznym, druga zaś – barbarzyństwo w sensie kulturowym. Pierwsza stanowi zaprzeczenie pojęcia człowieczeństwa w ogóle, druga – zaprzeczenie wizerunku kulturalnego i cywilizowanego narodu. Rozmiar tego „odczłowieczenia” jest tak wielki, że stanowi ono dla narratorów zagadkę. Pytania o to, „jak to było możliwe?”, i „czy to możliwe, że to przeżyłem?”, pojawiające się wprost w narracjach, oddają dramatyzm tej zagadki dręczącej narratorów do dziś. Doświadczenie obozowe obejmujące obserwację zachowań oprawców i zachowań ofiar, całkowicie zaburza dotychczasowy obraz człowieka i relacji społecznych. Prowadzi także do skrajnej rewaloryzacji obrazu całej niemieckiej kultury. W tym sensie jest to nie tylko doświadczenie skrajnego przymusu, ale także doświadczenie chaosu, jaki pojawia się w dotychczasowym sposobie widzenia świata.

N: I tak czasem myślę, jak to jest, że kobiety, tak zwane auszjerki, to znaczy dozorczynie nasze, umundurowane, zresztą bardzo pięknie, w te szare swoje mundury, furażerki, zawsze z pejcjami, jeśli ktoś tam na apelu był, słowo odezwał się, wpadały i biły w nieprawdopodobny sposób. Czasem było tak zimno, więc jak pracowałyśmy na przykład w tych futrach [w magazynie futer], był papier, to czasem któraś sobie taka stopę wykrajała i pod nogi postawiła, bo było, byłyśmy bose wtedy, to już była jesień, było bardzo zimno. No, że jak gdzieś tam papierek wyszedł, straszliwe, straszliwe bicie. Ten straszliwy dramat, kiedy te kobiety, no, znęcały się wręcz w nieprzyzwoity sposób (Pani Zofia)

N: Oczywiście te wszystkie funkcyjne to były straszne, czy te, te blokowe, sztabowe i tak zwana lagerelteste, czyli taka, ta z więźniarek najstarsza w obozie, to były straszne kobiety, straszne były; przecież one potrafiły w czasie apelu zabić kijem kobietę, która na przykład stanęła jako szósta na apelu. Czy któraś nie wyszła na apel, bo nie miała po prostu siły, czy chora była i nie mogła wytrzymać, i załatwiła się w czasie apelu. No, to jeżeli zobaczyła, to potrafiła wyciągnąć ją za włosy i, i, i, i zabić po prostu kijem taką kobietę. Kobiety padały zupełnie w błocie, tam było straszne błoto. Padały, nie miały siły wstać i umierały w tym błocie po prostu (Pani Emilia).

N: 5-tego maja [1945] (...) w niedzielę, te czołgi się pojawiły (...) – małe czołgi amerykańskie (...) Przywieziono żywność, szpital (...) i tak dalej. Ja byłem – ponieważ pracowałem wtenczas w szpitalu obozowym – miałem, nie wiem, szczęście czy nieszczęście, że akurat oprowadzałem tych głównodowodzących po tym obozie (...) Był wśród nich generał Patton (...) I prowadziłem tę całą grupę tych (...) oficerów, generałów, w których również byli generałowie niemieccy, bo już Patton ich po drodze zbierał, żeby ich zatrudnić do wywożenia yyy... więźniów, jeńców, czy tam do robot różnyh – więc zawsze ze sobą ich prowadził. I przyszedłem do tej takiej największej hali, gdzie trupy leżały tak stosem, jed/jedne na drugich. Widok makabryczny, bo proszę sobie wyobrazić taką halę, wielką jak to całe mieszkanie, wysoką na yyy (...) 10 metrów i pod stos te trupy leżące..., a trup w obozie, to nie był trup taki (...) normalny, który my oglądamy w cywilu (...) To były... yyy... kości obciążnięte skórą, w straszny sposób, wyraz twarzy yy.. Zz wywalonymi językami, i tak dalej, więc widok straszny (...) I pamiętam, to była satysfakcja mojego życia..., że otworzyłem te drzwi do tej hali (...) i ze słowami „Das sind die Beweise der deutsche Kultur” – rozumie Pan po niemiecku? – „to są właśnie dowody niemieckiej kultury” (...) wpuściłem ich (...). Muszę powiedzieć, że przed wojną byłem entuzjastą kultury i nauki niemieckiej, uważałem, że to jest najwyższa kultura w Europie.

I: Znał Pan język?

N: Tak, znałem język. Jeżeli sięgałem do jakichś naukowych książek, to tylko do niemieckich.

I: No tak, prawo

N: i uważałem, że oni są rzeczywiście narodem (...), który ma prawo uważać, że jest przodującym, ze względu na organizację, na to dziedzictwo kulturalne w każdej

dziedzynie, a ja jestem, tak z dziedzictwa i z ojcostwa, muzykiem — amatorem. Więc gdzie jest lepsza muzyka, jak nie muzyka niemiecka, prawda? (). I dla mnie to było największe zaskoczenie, że się okazało, że ten najbardziej cywilizowany, kulturalny (...) yy i w nauce przodujący (...) w socjologii, w filozofii – już nie będę wymieniał Schopenhauera, Kanta i Nietzschego (...) i Hegla, i wszystkich innych – naród, tak się potrafił... o 360° [180°] (...) obrócić w drugą stronę, że ludzie, którzy byli... na pewno ludźmi kulturalnymi (...) stawali się bestiami. [Następnie N przytacza przykłady konkretnych bestialskich zachowań obozowych SS-manów]. (Pan Orlicz).

Patologiczny charakter obozowych relacji społecznych, w szczególności relacji personel – więźniowie, która *de facto* jest relacją pan – niewolnik oraz oprawca – ofiara, oznacza głęboki kryzys w patrzeniu na człowieka i kulturę. Stanowiący ideologiczne źródło tych patologicznych relacji aspekt etniczny, a właściwie rasowy, jest w nich stale obecny w postaci niemieckiego poczucia dominacji rasowej i megalomanii narodowej, związanej z przekonaniem o wyższości kulturowej i cywilizacyjnej. To one stanowią legitymację dla istnienia obozu i podstawę dla reguł w nim obowiązujących. Są one także ostentacyjnie demonstrowane przez wygląd, zachowanie, krzyki, bicie oraz akcesoria: umundurowanie, pejczy, psy – przez cały ten antropologiczno-wizualny wymiar ideologii „panów” i „nadludzi” (zob. Sontag 1981), szczególnie boleśnie odczuwany przez narratorów.

4. Narracje kresowe – podstawowe różnice doświadczenia okupacyjnego

Uderzającą, wspólną cechą narracji kresowych jest ich uporządkowanie w zgodzie z chronologiczną kolejnością następujących po sobie okupacji, a także taka formuła prezentowania, która opiera się na ich porównywaniu w wielu wymiarach – w tym także w rodzaju zagrożenia i natężenia opresji. Najistotniejsza jest tutaj opozycja pomiędzy pierwszą okupacją sowiecką (1939–1941) a okupacją niemiecką (por. Kaźmierska 1999).

W narracjach odnoszących się do fazy okupacji sowieckiej badani nie tyle relacjonują przebieg życia codziennego w jego indywidualnym kształcie, ile przede wszystkim dokonują charakterystyki nowej rzeczywistości. Koncentrując się na opisie „inności” świata sowieckiego, także odwołują się do porównań: tym razem do przedwojennych warunków własnej egzystencji lub szerzej – do rzeczywistości Polski przedwojennej (ogólnie biorąc, do tego, jak było „u nas”) albo do kultury europejskiej jako globalnego punktu odniesienia.

Trajektorijny aspekt tego codziennego doświadczenia wiąże się z trudnościami przystosowania się do nowych okoliczności, poczynając od konieczności radykalnego obniżenia poziomu dotychczasowego życia. Towarzyszące kolejnym fazom okupacji zjawisko pauperyzacji ludności okupowanej, a także zjawisko deklasacji całych warstw społecznych, związane z koniecznością zmiany

(obniżenia) statusu, występujące również pod okupacją niemiecką, ma tu dodatkowo dotkliwy przebieg, co wynika z ideologicznie umotywowanych tendencji egalitarystycznych, jak i z ogólnie bardzo niskich standardów życia w systemie radzieckim. Dla wielu narratorów okupacja sowiecka oznacza niemal natychmiastową utratę majątku, pogorszenie warunków mieszkaniowych lub w ogóle utratę domu, permanentne kłopoty z zaopatrzeniem, pustki w sklepach.

Oznacza ona także obligatoryjne uczestnictwo zarówno w instytucjach życia publicznego (szkole, organizacjach społecznych) jak i w jego rytuałach: akademiach „ku czci” (Rewolucji, Armii Czerwonej, Stalina), pochodach i apelach. Zawarty w wywiadach opis życia codziennego pod okupacją sowiecką jest przede wszystkim opisem wprowadzania systemu komunistycznego w warunkach wojennych i procesu przymusowego wdrażania do niego, jakiemu poddani byli narratorzy. Podkreślając obcość nowego świata, narratorzy dostrzegają ją w wymiarze materialnym, cywilizacyjnym, w wymiarze życia publicznego i politycznego, a także w wymiarze kontaktów interpersonalnych. Wszystkie one pozostają w jaskrawym kontraście z właściwościami polskiej rzeczywistości, a także – w odniesieniu do stylu życia i stosunków międzyludzkich – z cechami polskiej mentalności. Narratorzy podkreślają podejrzliwość i brak zaufania cechujące kontakty międzyludzkie, zwłaszcza te przebiegające na płaszczyźnie kontaktów formalnych, a także inne niepokojące przejawy życia w systemie sowieckim: śledzenie, stałą obserwację działań, kontrolowanie przeszłości jednostki i jej planów, wypytywanie, zbieranie informacji, nieformalne przesłuchania i zachęcanie do donosów.

O ile więc doświadczenie wrześnieowe było prezentowane jako zderzenie cywilizacji i kultur (europejskiej z azjatycką) – i tutaj codzienne doświadczenie okupacyjne tylko potwierdza stan niskiej kultury życia codziennego i ignorancji, zarówno jeśli chodzi o wiedzę ogólną, jak i znajomość kultury europejskiej – o tyle doświadczenie okupacyjne uzupełnione zostaje ważną opozycją: demokracji (życie w wolnym kraju) przeciwstawiony zostaje system komunistyczny.

Podkreślić należy, że oszwajanie się narratorów z nową rzeczywistością dokonuje się stopniowo i napotyka na wiele trudności. Wspominałam wcześniej, że sowiecka praktyka okupacyjna, choć potwierdza ogólną „przerazającą” wizję tego, co czeka narratorów ze strony Rosjan, to zarazem niszczy przewidywalność przebiegu trajektorii ze względu na niejasność reguł rządzących nową rzeczywistością. Po części niejasność ta wynika z nieznaności reguł, z obcości systemu i braku wiedzy o jego zasadach, po części zaś jest ona spowodowana samą jego „naturą” – stanowi niejako jego istotę. Przede wszystkim odnosi się jednak do sposobu działania Rosjan. W kontekście doświadczeń okupacyjnych narratorzy postrzegają Rosjan jako kierujących się zasadami niezrozumiałymi dla narratorów, nieprzestrzegających i łamiących wcześniej ustalone reguły, a także stosujących podstępne metody. W pojawiających się w tym kontekście charakterystykach Rosjan podkreślana jest ich przebiegłość, fałszywość, zakłamanie, obłuda

i perfidia. Atrybuty te stają się pierwszoplanowe w opisach sytuacji zagrożenia i opresji oraz kontaktów o charakterze formalnym (armia, NKWD, urzędnicy); tworząc obraz Rosjan-okupantów, są zarazem charakterystyką funkcjonariuszy systemu. To za ich sprawą dokonuje się wprowadzanie komunistycznego (bez) ładu: w relacjach narratorów okupacja sowiecka łączy się z destrukcją porządku materialnego i społecznego, z pojawieniem się bałaganu organizacyjnego, ogólnego zaniedbania i nieporządku, zanikiem handlu. W interpretacji tych właśnie atrybutów Rosjan dostrzec można zarówno kierunek „systemowy” wiążący je z demoralizującą siłą systemu komunistycznego, jak i kierunek „etniczny” łączący je z cechami narodowymi wywiedzionymi z kolei z odmienności cywilizacyjno-kulturowej („azjatyckości”).

Swoistą zagadkę interpretacyjną stanowi dla narratorów także niespójność obrazu Rosjan, związana z dostrzeganiem ich cech pozytywnych: żywiołowości, towarzyskości, bezceremonialności, życzliwości i chęci niesienia pomocy. Cechy te powodują, że wielu narratorów widzi Rosjan jednocześnie jako „dobrych ludzi”, zdeformowanych przez „zły system”. Swoistością systemu, decydującego o charakterze sowieckiej okupacji tłumaczyć należy obecny w relacjach z tej fazy biografii stan dezorganizacji, apatii, uogólnioną niepewność. Strategie codziennej zaradności mają całkowicie indywidualistyczny i z gruntu reaktywny charakter; uderzający jest tu brak jakichkolwiek form kolektywnego radzenia sobie z sytuacją, na co zwracają uwagę sami narratorzy, i co tłumaczyć można zarówno siłą szoku, ogromnym wysiłkiem związanym z osadzaniem się w całkowicie odmiennej rzeczywistości świata sowieckiego, a także obezwładniającym strachem przed największym zagrożeniem – wywózką w głąb Rosji (deportacje na Syberię i do Kazachstanu).

Wywózki (deportacje) stanowiły podstawowe zagrożenie okupacji sowieckiej. Obok aresztowań, przesłuchań i rewizji były najbardziej typowym rodzajem doświadczeń wiążących się z terrorem, z bezpośrednim podleganiem przymusowi, z cierpieniem wynikającym z bycia „we władzy Innego”. Są ponadto doświadczeniem, które ze względu na swoją wagę biograficzną – zarówno w sensie charakteru przeżycia, jak i jego konsekwencji – masowy zasięg i historyczne skojarzenia z nim związane, stanowi rodzaj mitu czy symbolu, nie tylko w momencie jego późniejszego interpretacyjnego opracowywania, ale także wtedy, gdy pojawia się na horyzoncie wydarzeń biograficznych narratorów.

Opisy wywózek znajdują się niemal we wszystkich analizowanych narracjach, choć spośród autorów tych relacji osobiście doświadczyły ich cztery osoby. Jednak większość badanych albo obserwowała naocznie akcję deportacyjną, albo przeżyła deportację bliskich i znajomych, albo słyszała o wywózkach od innych. Z powodu powszechnego realnego zagrożenia wywózką, która mogła – i miała – dotknąć każdego, stanowiła ona stały element życia okupacyjnego i ważny składnik doświadczenia biograficznego, także dla tych, którzy jej szczęśliwie uniknęli. Niemal wszystkie wywiady kresowe zawierają opisy traumatycznych – i dodatkowo

udramatyzowanych dla oddania ogromu cierpienia – przeżyć członków własnej wspólnoty. Te właśnie opowiadane przez narratorów historie trajektorii innego mają na celu nakreślenie pełnego obrazu wojny, ukazanie potencjału zagrożenia dla własnej biografii oraz, a może przede wszystkim, zaświadczenie o moralnym obowiązku zachowania pamięci o cierpieniu innych (por. Sariusz-Skapska 1995).

Obraz okupacji niemieckiej w analizowanych narracjach kresowych konstruowany jest całkowicie w formacie porównania z okupacją sowiecką. Jego prezentacja odbywa się głównie poprzez formy argumentacyjne – komentarze, wyjaśnienia, kontrastywne opisy – które albo poprzedzają żywą narrację, albo ją wręcz zastępują. Ten sposób relacjonowania wiąże się z kontrowersyjną – z punktu widzenia utrwalonego oficjalnie obrazu wojny – treścią, którą najogólniej można by określić jako pozytywny kontrast z poprzednim doświadczeniem, a także z doświadczeniami Polaków z Polski centralnej. Tak jak wcześniej narratorzy głównie „tłumaczyli” rzeczywistość sowiecką („wtedy” sobie, teraz także rozmówcy), tak w odniesieniu do okupacji niemieckiej zajmują się wyjaśnianiem, dlaczego ich osobiste, a także zbiorowe – w sensie wspólnoty terytorialnej – doświadczenia mogą być określone jako relatywnie łżejsze, zarówno w stosunku do okupacji sowieckiej, jak i okupacji niemieckiej w Polsce centralnej.

Decydujące znaczenie ma tutaj, spowodowane wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, zatrzymanie największej fali wywoźek przypadającej na drugą fazę okupacji sowieckiej (czerwiec 1940 r. – czerwiec 1941 r.) i zlikwidowanie tym samym najpoważniejszego potencjału trajektoryjnego, stale obecnego w sowieckim doświadczeniu okupacyjnym. Jest to niewątpliwie czynnik decydujący; za narratorami zamyka się to, co wcześniej określone zostało symbolicznie jako „otwarta paszcza Azji”. Dodać należy od razu, że okupacja niemiecka nie przynosi zagrożenia porównywalnego z sowiecką deportacją – ani co do skali, ani natężenia cierpienia z nim związanego.

Pozytywny kontrast odnosi się także do okupacyjnej codzienności i obrazu Niemców jako okupantów. Poczynając od pierwszego wrażenia, związanego z wejściem armii niemieckiej, i porównania go z wrześnieowym wejściem Armii Czerwonej, w relacjach stale obecna będzie opozycja podkreślająca przepaść cywilizacyjną i kulturową pomiędzy Niemcami i Rosjanami. Obraz „cywilizowanego” Niemca załamuje się radykalnie dopiero w tych narracjach (nielicznych w analizowanym materiale), które zawierają odniesienia do eksterminacji ludności żydowskiej. W obrazie Niemców, jaki pojawia się w kontekście Zagłady, zakwestionowaniu ulegają te ich cechy, które umieszczały ich po stronie „europejskiej cywilizacji” i oddziaływały od „barbarzyństwa”; pełne okrucieństwa działania Niemców powodują ich całkowite wyłączenie ze wspólnoty kulturowej i czynią z nich „dzicz”.

Tam, gdzie narracje kresowe dotyczą życia codziennego pod niemiecką okupacją, i gdzie odchodzą od formuły porównań, mają one podobną zawartość treściową i podobny sposób jej konstrukcji jak w przypadku narracji z Polski centralnej.

Relacje te zamykają się we wzorcach instytucjonalnego przebiegu życia, w których przedstawiane są okoliczności związane z przymusową pracą i strategiami związanymi z jej unikaniem, z tajnym nauczaniem, z udziałem w życiu konspiracyjnym i w partyzantce. Po okresie szoku, całkowitej dezorganizacji życia, apatii i uogólnionego lęku, jaki charakteryzuje okupację sowiecką, okupacja niemiecka ze swoim porządkiem, który dzięki przejrzystości reguł daje się oswoić, umożliwia także jasne zdefiniowanie zagrożeń i ułatwia opracowanie właściwych strategii obronnych⁴⁴.

Wskazując na zróżnicowanie doświadczeń trajektoryjnych pragnę jednocześnie zwrócić uwagę na fakt, że ich z gruntu kolektywny charakter – nawet w przypadku trajektorii indywidualnych, gdyż także one mają swe źródła w procesach zbiorowych, a zarazem często same przekształcają się w doświadczenie grupowe – powoduje eliminację albo przynajmniej istotną korekturę pewnych faz zjawiska w jego klasycznej wersji. Stanowiące rdzeń doświadczenia trajektorii załamanie tożsamości, jej głęboki kryzys prowadzący do przemiany, w przypadku trajektorii wojennych ma często gwałtowny, ale zarazem krótkotrwały, tymczasowy charakter. Zastępuje go raczej rozbudowana faza walki o zachowanie tożsamości. Stanowi ona istotę trajektorii wojennej Polaków. Jest to związane z charakterem zagrożenia: zamachem na tożsamość etniczną, kulturową i społeczną, który stanowił rdzeń programu okupanta.

Stan swoistego moratorium, związany z szokiem i poczuciem bezradności nie jest długi – ani w przypadkach indywidualnych, ani w skali zbiorowej, zaś biograficzne opracowywanie doświadczenia w odniesieniu do jednostek i jego społeczne opracowanie w odniesieniu do całej zbiorowości nie ekspozuje wątków zasadniczego zwątpienia w dotychczasową tożsamość (indywidualną i zbiorową), lecz raczej koncentruje się na strategiach obronnych uruchamianych w sytuacji zamachu na nią (w wersji etniczno-kulturowej w przypadku Niemców i w wersji ideologiczno-kulturowej w przypadku Rosjan), na stałej gotowości do szukania rozwiązań.

Bibliografia

- Bokszkański Z., 1996, *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Dmitrów E., 1987, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków*, Czytelnik, Warszawa.

⁴⁴ Charakterystyki obydwu okupacji i ich swoistego bilansu dokonuje J. Gross (1988); wykorzystując dane statystyczne dotyczące strat materialnych i ofiar w ludziach, a także uwzględniając klimat psychologiczny i jego „konsekwencje dla życia zbiorowości (w okresie od września 1939 r. do czerwca 1941 r., co oznacza, że Holocaust pozostaje, także z powodów etycznych, poza tym porównaniem) wskazuje na większą opresywność systemu sowieckiego.

- Frankl V. E., 1962, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa.
- Goffman E., 1975, *Charakterystyka instytucji totalnych*, [w:] J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Każmierska K., 1999, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej*, IFiS PAN, Warszawa.
- Kępiński A., 1978, *Rytm życia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Kłoskowska A., 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Peterson-Royce A., 1982, *Ethnic Identity*, Indiana University Press, Bloomington.
- Ranum O., 1989, *Counter-Identities of Western European Nations in the Early-Modern Period: Definitions and Points of Departure*, [w:] P. Boerner (red.), *Concepts of National Identity: An Interdisciplinary Dialogue*, Nomos, Baden-Baden.
- Riemann G., Schütze F., 1987, *Some Notes on a Student Research Workshop on Biography Analysis, Interaction Analysis and Analysis of Social World*, [w:] „Biography and Society Newsletter” nr 8, s. 54–70.
- Sariusz-Skąpska I., 1995, *Polscy świadkowie GUŁagu*, Universitas, Kraków.
- Sontag S., 1981, *Fascynujący faszyzm*, „Pismo” nr 4.
- Szarota T., 1978, *Niemcy w oczach Polaków podczas II wojny światowej*, *Dzieje Najnowsze* R. X, z. 2, s. 144–175.
- Szarota T., 1996, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Wejland A. P., 1991, *Obrazy grup społecznych. Studium metodologiczne*, IFiS PAN, Warszawa.
- Werner A., 1984, *Zwyczajna apokalipsa*, Czytelnik, Warszawa.
- Wyka K., 1959, *Życie na niby*, Warszawa.